KALENDARZ MAŁEGO APOSTOŁA
NA ROK 1926







NAKŁADEM XX. PALLOTTYNÓW w WADOWICACH
WOJEWÓDZTWO KRAKOWSKIE

Odbiło czcionkami drukarni Tow. Domu Narodowego
w Cieszynie





Małemu kalendarzowi na drogę!

Z wielką radością wybiera się kalendarz „Małego Apostoła“ po raz pierwszy w drogę. Polska rozległa — więc on ciekawy, ile to w Polsce jest dzieci dobrych — takich, co serdecznie kochają Jezusa i pragną Jemu służyć nie tylko modlitwą, ale i czynem. Będzie kalendarz szukał — małych apostołów po miastach i wioskach, dworach i chatkach, a im więcej ich znajdzie, tem większa będzie jego radość.

Przyjmijcie go tedy, dzieci, z otwartemi rękami! Niech on będzie Waszym miłym towarzyszem i przyjacielem! Tyle jest w nim pięknych opowiadań, tyle zachęty do dobrego, tyle prawdziwej pociechy! A oprócz tego, taka ładna okładka, takie piękne rysunki i obrazki!

Ma też ten mały kalendarz dopomóc nam, misjonarzom, w naszych trudach i kłopotach. Chociaż mały i młody, ma też zarabiać na chleb codzienny. A tego chleba trzeba tutaj dużo, bo jest nas wszystkich do trzystu osób.

Zabierzcie się tedy rączo do pracy i bądźcie prawdziwymi małymi apostołami! Im więcej kto z Was sprzeda kalendarzy, tem więcej zasługi wiecznej zapisze mu św. Piotr w niebie.

Kalendarz kosztuje tylko 50 groszy — z przesyłką 60 groszy.

Pozdrawia i ściska Was serdecznie

Ks. Majewski P. S. M.,
redaktor kalendarza.





STYCZEŃ

Imiona świętych

1	P.	**N. Rok. Obrz. P.**
2	S.	Makarego Op.
3	N.	**p. N. R.** Genowefy
4	P.	Tytusa b. w.
5	W.	Telesfora pap. m.
6	Ś.	**Obj. P. (3 Kr.)**
7	C.	Łucj. i Walent. ☾
8	P.	Seweryna m.
9	S.	Juljana m.
10	N.	**1 po 3 Kr.** Marj.
11	P.	Hygina m.
12	W.	Arkadjusza m.
13	Ś.	Hilarjusza pap.
14	C.	Eufroz., Feliksa ●
15	P.	Pawła I., Maura
16	S.	Marcelego op.
17	N.	**2 po 3 Kr.** Ant.
18	P.	*Kat. św. P. Ap.*
19	W.	Henryka, Kanuta
20	Ś.	Fabj. i Sebastj. ☽
21	C.	Agnieszki p.
22	P.	Winc. i Anastaz.
23	S.	*Zaśl. P. M.* Jana
24	N.	**3 po 3 Kr.** Tymot.
25	P.	*Nawr. św. Pawła*
26	W.	Polykarpa b. m.
27	Ś.	Jana Złotoust.
28	C.	Ildefonsa b. ☾
29	P.	Franciszka Salez
30	S.	Martyny p.
31	N.	**Staroz.** Piotra N.

Boskie Oko.

Raz Jadzia rzecze: Alboż to co znaczy,
Że biorę jablko? mama nie zobaczy;
A nawet miodu wezmę na łyżeczkę
I pokryjomu skosztuję troszeczkę;
Mama nie pozna — gniewać się nie będzie . . .
„A *Boskie Oko,* które wglą da wszędzie?"
Jakiś głos w sercu Jadzi się odzywa . . .
I dziecię z wstydem swe oczka zakrywa,
Bo pomyślało o Bogu, co widzi
Wszystko na świecie — co złymi się brzydzi!

Franciszek Marzec.



St. Jakubowski



LUTY

Imiona świętych

1	P.	Ignacego m.
2	W.	**Ocz. N. M. P. Gr.**
3	Ś.	Błażeja b. m.
4	C.	Weroniki p.
5	P.	Agaty p. m.
6	S.	Doroty, Teofila
7	N.	**Mięsop.** Rom. op.
8	P.	Jana z Maty
9	W.	Apolonji p. i m.
10	Ś.	Scholastyki p.
11	C.	Lucjusza, Eufroz.
12	P.	Gaud. Ludw.
13	S.	Juljana, Marjusza
14	N.	**Zapustna.** Wal.
15	P.	Faustyna i Jowity
16	W.	Juljanny p.
17	Ś.	*Popiel.*. Konstancji
18	C.	Flawjana, Sabina
19	P.	Konr. w. i p.
20	S.	Nicef., Eleuter.
21	N.	**1 P. (Wst.)** Eleon.
22	P.	Kat. św. Piotra
23	W.	Fulgent., Romany
24	Ś.	*Suche dni.* Macieja
25	C.	Anastazji, Flaw.
26	P.	*Suche dni.* Aleks.
27	S.	*S. dni.* Leandra
28	N.	**2 P. (S.)** Rom.

Bądź ostrożny.

Idąc do szkoły, albo też z
powrotem,
Jaś często walał ubranie swe
błotem.
Gdy nauczyciel, albo też
mateczka
Ganili za to małego Ja-
neczka,
On się tłumaczył i wymów-
ki czynił,
I zwykle kogoś w tej spra-
wie obwinił.
Więc matka rzecze: To jest
twoja wina!
Staś nic nie wala, jakaż w
tem przyczyna?
Wszak jedną drogą chodzić
macie dzieci . . .
Lecz Staś *ostrożny* i w bło-
to nie leci!

Franciszek Marzec.



St. Jakubowski



MARZEC

Imiona świętych

1	P.	Albina b. w.
2	W.	Heleny i Amelji
3	Ś.	Kunegundy ces.
4	C.	Kazim., Łucjana
5	P.	Teofila b. w.
6	S.	Wiktora, Kolety
7	**N.**	**3 P. (Gł.)** Tom. ☾
8	P	Jana Bożego
9	W.	Franc., Cyr. i Met
10	Ś.	40-stu męczenník.
11	C.	Konstant. i Pelagji
12	P.	Grzegorza pap.
13	S.	Nicefora b., Patr.
14	**N.**	**4 P. (Śr.)** Matyl. ●
15	P.	Longina
16	W.	Patrycj., Tacjana
17	Ś.	Gertrudy p.
18	C.	Edwarda, Gabrjela
19	**P.**	**Józ. O. N. M. P.**
20	S.	Joach. Ojca N. M. P.
21	**N.**	**5 P. (Cz.)** Ben. ☽
22	P.	Pawła, Katarzyny
23	W.	Wiktorjana m.
24	Ś.	Gabrjela, Marka
25	C.	*Zwiast. N. M. P.*
26	P.	7 bol. Matki Boskiej
27	S.	Jana Damasceńsk.
28	**N.**	**6 P. (Palm.)**
29	P.	Cyryla, Eustaz. ☺
30	W.	Kwiryna, Angeli
31	Ś.	Kornelji i Balbiny

Niezgoda.

Książeczkę z obrazkami piękną wam przynoszę,
Przeglądajcież ją razem, zgodnie, o to proszę!
Rzecze ojciec i książkę swym synkom oddaje,
Ledwie odszedł, niezgoda natychmiast powstaje:
Ignaś pierwszy, Jaś pierwszy chce widzieć obrazki.
Każdy chwyta za książkę, stąd kłótnie i wrzaski . . .
Szarpią w prawo i w lewo! Już zdarta książeczka!
Patrzcież, dziatki, do czego doprowadza sprzeczka?
Niech z was każde zrozumie i w sercu odczuje:
Tylko zgoda buduje — niezgoda rujnuje!

Franciszek Marzec.



S. Jakubowski



KWIECIEŃ

Imiona świętych

1 C. *Wielki. Wiecz. P.*
2 P. *Wielki. Męka P.*
3 S. *Wielka.* Ryszarda

4 N. **Wielk. Zmart.**
5 P. **Wielkanocny**
6 W. Sykstusa, Celest.
7 Ś. Epifanjusza
8 C. Dionizego b.
9 P. Marji Egipcjanki
10 S. Ezechiela pror.

11 N. **1 po W. (Biała)**
12 P. Juljusza pap.
13 W. Hermenegilda
14 Ś. Tyb., Wal., Maks.
15 C. Anastazji m.
16 P. Lamberta b. m.
17 S. Rudolfa, Aniceta

18 N. **2 po Wielk.**
19 P. Krescencji
20 W. Sulpic., Wiktora
21 Ś. *Op. św. Józefa*
22 C. Sotera i Kaja
23 P. *Wojciecha* b. i m.
24 S. Jerzego, Fidelisa

25 N. **3 po W.** *Marka*
26 P. Kleta i Marcelina
27 W. Teofila, Peregr.
28 Ś. Witalisa m.
29 C. Piotra m.
30 P. Katarzyny Sen.

Kto złośnikiem?

Kukuryku — kogut pieje,
Wstańcie, dzieci, bo już dnieje!
Obudził się ze snu Janek,
Patrzy — świta już poranek...
Lecz ochoty nie ma zgoła
Wstawać, chociaż kogut woła.
Kukuryku! znowu słyszy...
Janek wielką złością dyszy,
Lecz wstać musi — bo znów pianie...
Ach, ten kogut, to skaranie!
Poczekajno, ty złośniku,
Dam ja tobie „kukuryku!"

Franciszek Marzec.



S. Jakubowski



MAJ

Imiona świętych

1 S. Filipa i Jakóba ap.

2 N. **4 po Wielk.** Atan.
3 P. **N. P. M. Kr. K. P.**
4 W. Florjana, Moniki
5 Ś. Piusa V. pap. ☾
6 C. Jana w Oleju
7 P. Domicell p.
8 S. Stanisława b.

9 N. **5 po W.** Grzegorza
10 P. Izyd. or. } dni krz.
11 W. Mamerta } dni krz. ●
12 Ś. Pankrac. } dni krz.
13 C. **Wniebowst. P.**
14 P. Bonifacego m.
15 S. Zofji, Jana de la S.

16 N. **6 po W.** Jana Nep.
17 P. Paschalisa w.
18 W. Feliksa z K.
19 Ś. Piotra, Celest. ☽
20 C. Bernarda Seneńsk.
21 P. Heleny król.
22 S. *Wigilja.* Julji

23 N. **Ziel. Św.** Dezyd.
24 P. **Świąteczny**
25 W. Grzeg. VII., Urbana
26 Ś. *Suche dni.* Filipa
27 C. Jana. Bened. ○
28 P. *S. dni.* Maks.
29 S. *Suche dni.* August

30 N. **Trójcy św.** Fel.
31 P. Anieli, Petroneli

Kwiatki.

W ogródeczku rosną kwiatki,
Są fiołki, róże, bratki —
Lecz roślina czasem bywa,
Która parzy — ot . . . pokrzywa!
W szkółce także mamy dziatki
Dobre, pilne — wonne kwiatki,
Lecz się znajdzie i niegrzeczne,
Dokuczliwe dziecię, — sprzeczne . . .
Starajcież się z całej siły,
Byście wszystkie kwieciem były.

Franciszek Marzec.



S. Jakubowski



CZERWIEC

Imiona świętych
1 W. Nikod., Jak. Strepy
2 Ś. Marc. i Piotra
3 C. **Boże Ciało** ☾
4 P. Franc. Caraciolo
5 S. Bonifacego b., Bony
6 N. **2 po Św.** Norb.
7 P. Roberta op.
8 W. Medarda i Maks.
9 Ś. Pryma i Felicj.
10 C. Małgorzaty kr. ●
11 P. *Najśw. S. Jezus.*
12 S. Onufrego pust.
13 N. **3 po Św.** Anton.
14 P. Bazylego b. w. d. K.
15 W. Wita i Modesta
16 Ś. Benona. Justyny
17 C. Adolfa b.
18 P. Marcel. i Marka ☽
19 S. Gerw. i Protazego
20 N. **4 po Św.** Florent.
21 P. Alojzego Gonzagi
22 W. Paulina b.
23 Ś. *Wig. św. Jana*
24 C. *N. św. Jana Ch.*
25 P. Prospera b., El. ○
26 S. Jana i Pawła mm
27 N. **5 po Św.** Włod.
28 P. Leona II pap.
29 W. **Piotra i Pawła**
30 Ś. *Wsp. św. Pawła*

Zgodne rodzeństwo.

Siedmioletni Michalek dobrym jest chłopczyną,
Grzecznym, pilnym — lecz wadę posiada jedyną,
Że sobie zwykle w niczem rady dać nie może,
A więc ciągle narzeka i wzdycha: mój Boże!
Starsza jego siostrzyczka, z serduszkiem anioła,
Często bratu usłuży, ile kiedy zdoła.
Gdy się zrana ubiera, pomaga mu chętnie,
Gdy mu się coś zagubi, ona szuka skrzętnie;
Przy nauce, pisaniu i w każdej czynności,
Szczerze radzi, usłuży z serca powinności.
Za to Michaś pokochał siostrę całą duszą!
Więc rodzice się z tego bardzo cieszyć muszą.
Ale ojciec tak szepnął synowi na uszko:
Co do ciebie należy, sam wykonaj, duszko!
Bo największa w tem leży zasługa człowieka,
Gdy sam spełnia powinność — pomocy nie czeka!

Franciszek Marzec.

S. Jakubowski



LIPIEC

Imiona świętych

1	C.	Teobalda i Julijusza
2	P.	*Naw. N. M. P.*
3	S.	Heliodora b.
4	N.	**6 po Św.** Józefa
5	P.	Karoliny i Prok.
6	W.	Izajasza, Dominiki
7	Ś.	Cyryla i Metod.
8	C.	Elżb. król., Kiljana
9	P.	Zenona i Weroniki
10	S.	7 braci śpiąc.
11	N.	**7 po Św.** Piusa I.
12	P.	Jana G. i Jana z D.
13	W.	Małgorzaty p.
14	Ś.	Bonawentura b.
15	C.	*N. M. P. Szkapl.*
16	P.	*Rozesł. Ap.* Henr.
17	S.	Aleksego, Bołwida
18	N.	**8 po Św.** Szym.
19	P.	Wincent. z Pauli
20	W.	Czesł., Eljasza
21	Ś.	Kunegundy, Praks.
22	C.	Marji Magdaleny
23	P.	Apolin., Liborjusza
24	S.	Krystyny p. m.
25	N.	**9 po Św.** Jakóba
26	P.	Anny matki N. M. P.
27	W.	Pantaleona, Natalji
28	Ś.	Inoc., Celsa, Wikt.
29	C.	Marty, Seraf., Fel.
30	P.	Abdona i Sen.
31	S.	Ignacego Lojoli

Kotek.

Kici — kici! chodź, koteczku,
Dam ci kawy na spodeczku!
Lecz kocina jakby głucha,
Łapki liże i nie słucha.
Kici, chodź tu, kawa słodka!
Oj, nie zwabisz Zosiu kotka,
On cię już nie lubi, duszko,
Boś szarpała go za uszko —
Dokuczałaś mu już nieraz,
Idźże, pogłaskaj go teraz!
Krzywdę czują i zwierzęta.
Krzywdę czują i zwierzęta.

Usłużne dzieci.

Władzio, idąc do szkoły,
padł na drodze śliskiej,
Widział to Staś i Oleś z ulicy pobliskiej
I natychmiast nadbiegli podźwignąć biedaka.
Ta *usłużność* — to serca dobrego oznaka!

Franciszek Marżec.

S. Jakubowski



SIERPIEŃ

Imiona świętych

1	N.	**10 po Św.** Piotra
2	P.	*N. M. P. Anielsk.*
3	W.	Znalez. św. Szczep.
4	Ś.	Dominika w.
5	C.	*N. M. P. Snieżnej*
6	P.	*Przem. Pańskie*
7	S.	Kajetana, Donata
8	N.	**11 po Ś.** Cyrj. ●
9	P.	Romana m.
10	W.	Wawrzyńca m.
11	Ś.	Zuzanny, Tyburc.
12	C.	Klary p.
13	P.	Hipolita i Kasjana
14	S.	*Wigilja.* Euzebj.
15	N.	**12 p.Ś.Wn. NMP.**
16	P.	Jacka i Rocha ☽
17	W.	Mirona, Anast.
18	Ś.	Heleny, Agapita
19	C.	Tymoteusza
20	P.	Bernarda, Stefana
21	S.	Joanny Fremiot.
22	N.	**13 po Św.** Symf.
23	P.	Filipa B., *Zach.* ○
24	W.	Bartłomieja ap.
25	Ś.	Ludwika kr.
26	C.	Zefiryna pap. m.
27	P.	Cezarj., Przen.ś.K.
28	S.	Augustyna, Herm.
29	N.	**14 po Św.** Śc. ś. J.
30	P.	Róży p. ☾
31	W.	Rajmunda i Ruf.

Dobra Helcia.

Mama dała po jabłku Helci
i Władziowi —
Chłopiec, zamiast dziękować,
schmurzył twarz i powie:
Moje mniejsze jabłuszko, choć
starszym niż Hela!
Na to mama: Tak Władzio
mówić się ośmiela?
Jesteś bardzo niegrzeczny —
zmartwiłeś mię wielce!
Widząc Helcia, że Władzio
w takiej bagatelce
Wciąż się dąsa i krzywi —
zbliża się ku niemu
I tak rzecze uprzejmie bra-
ciszkowi swemu:
Ja ci swoje jabłuszko naj-
chętniej odstąpię,
Bo cię kocham, braciszku,
niczego nie skąpię . . .
Zawstydziło to Władzia — i
chociaż nieśmiele,
Przeprosił zaraz mamę, a
uściskał Helę.

Franciszek Marzec.

S. Jakubowski



WRZESIEŃ

Imiona świętych	
1 Ś.	Idziego op.
2 C.	Stefana król.
3 P.	Bron., Ser., Zenona
4 S.	Rozalji, Róży
5 N.	**15 po Św.** Wawrz.
6 P.	Zacharjasza pr.
7 W.	Reginy p. m. ●
8 Ś.	*Nar. N. M. P.*
9 C.	Gorgonjusza m.
10 P.	Mikołaja z Tolent.
11 S.	Prota, Jacka, Pulch
12 N.	**16 p. Ś.** *Im. NMP.*
13 P	Eulogjusza, Filipa
14 W.	*Podw. św. Krz.*
15 Ś.	*Suche dni.* Nik. ☽
16 C.	Korn., Cyprj.
17 P.	*Suche dni.* P. ś. Fr.
18 S.	*Suche dni.* Józefa
19 N.	**17 po Św.** Januar.
20 P.	Eustachjusza m.
21 W.	Mateusza ew. ☺
22 Ś.	Maurycego m.
23 C.	Tekli, Linusa
24 P.	Matki B. Łaskawej
25 S.	Wład., Kleof., Aur.
26 N.	**18 po Św.** Cyprj.
27 P.	Kosmy i Damiana
28 W.	Wacława kr. ☾
29 Ś.	Michała arch.
30 C.	Hieronima w. d. K.

Nieostrożność.

Mały Henryś przypadkiem zadanie pomazał
I płacząc, kajet brudny Stasiowi pokazał.
Zamiast go Staś pocieszyć, wymówki mu czynił:
Dobrze ci tak, uważaj, płacz, kiedyś zawinił!
Gdy tak mówi nieczule, rozkłada rękami,
Sam wywraca kałamarz i ubranie plami.

Łakomstwo.

Matka chleb kraje na podwieczorek . . .
Na to przybiega mały Wiktorek
I pyta: Mamo, czy mi powiecie,
Komu tak wielką kromkę krajecie?
Dla ciebie, synku, może zjesz całą?
Wiktor się krzywi: *Dla mnie? . . . to mało!*

Franciszek Marzec.

S. Jakubowski



PAŹDZIERNIK

Imiona świętych

1 P. Remig. b., Jana z D.
2 S. *Aniołów Stróżów*

3 N. **19 p. Ś.** NMP. R
4 P. Franciszka Seraf.
5 W. Placydy i Ilawji
6 Ś. Brunona w. ●
7 C. Marka i Justyny
8 P. Brygidy wd.
9 S. Dionizego m.

10 N. **20 po Św.** Franc.
11 P. Placydy, Germana
12 W. Maksym., Walfr.
13 Ś. Edwarda kr.
14 C. Kaliksta pap. m. ☽
15 P. Jadwigi, Teresy
16 S. Gallusa op.

17 N. **21 po Św.** Wikt.
18 P. Łukasza Ewang.
19 W. Piotra z Alkantary
20 Ś Jana Kant., Ireny
21 C. Urszuli, Hilarj. ○
22 P. Korduli, Alf.
23 S. Jana Kapistrana

24 N. **22 po Św.** Rafała
25 P. Kryspina
26 W. Ewarysta pap. m.
27 Ś. Sabiny i Flor.
28 C. Szymona i Judy ☾
29 P. Narcyza, Euzebji
30 S. Zenobjusza, Edm.

31 N. **23 po Św.** Nem.

Zazdrośnik.

Helcia w dniu swych imienin dostała laleczkę
Od swej mamy, od taty zaś piękną książeczkę.
Widząc to Staś, braciszek, nos na kwintę spuszcza...
A mnie nic? pyta z płaczem i żale wyłuszcza,
Później, w swe imieniny coś ci się dostanie.
Rzecze mama — dziś Helcia ma to na wiązanie.
Dla mnie wszystko jest *później,* — chłopaczek się krzywi . . .
Zawsze *później — nie wcześniej* — to mię bardzo dziwi!
Helcia nowy kapelusz wcześniej otrzymała
Helcia wcześniej odemnie dziś rano powstała,
Helcia wcześniej niźli ja ze szkoły przychodzi,
Dziś wcześniej imieniny znów swoje obchodzi . . .
To pierwszeństwo mię gniewa i martwi i złości!
Ach! niedobry braciszek, co siostrze zazdrości —
Matka na to. Tak czynić nigdy się nie godzi,
Zazdrość jest wielkim grzechem — pamiętajcie młodzi!

Franciszek Marzec.

S. Jakubowski



LISTOPAD

Imiona świętych
1 P. **Wszystk. Św.**
2 W. *Dzień zad.* Wikt.
3 Ś. Huberta b.
4 C. Karola Borom.
5 P. Zach. i Elżb
6 S. Leonarda w.
7 N. **24 po Św.** Sewer
8 P. 4 Koron., Bogdana
9 W. Teodora m.
10 Ś. Andrzeja z Aw.
11 C. Marcina b.
12 P. 5 braci Polaków
13 S. Stan. Kostki
14 N. **25 p. Św.** Józafata
15 P. Leopolda, Gertrudy
16 W. Edmunda b. w.
17 Ś. Salomei, Grzegorza
18 C Pośw. b. św. Piotra
19 P. Elżbiety wd.
20 S. Feliksa Walerj.
21 N. **26 p. Ś.** *Of. NMP.*
22 P. Cecylji p. i m.
23 W. Klemensa pap.
24 Ś. Jana od K., Chryz.
25 C. Katarzyny p. i m.
26 P. Konr., Grzegorza
27 S. Walerj., Sewer.
28 N. **1 Adw.** Rufina m
29 P. Saturnina b. i m.
30 W. Andrzeja ap.

Próżniak.

Synkowie moi, który chce ciasteczko?
Ja — rzecze Waluś — ja proszę, mateczko!
A który też z was chętnie się zabawi?
Ja, ja! wlot na to Waluś mamie prawi.
A który pierwej do nauki siędzie?
To — mruknie Waluś — dla Zygmusia będzie,
Bo ja wszystkiemu sam nie mogę sprostać...
Ciastko — zabawa... i przy książce zostać!

Franciszek Marzec.



S. Jakubowski



GRUDZIEŃ

Imiona świętych

1	Ś.	Eligjusza b. w.
2	C.	Bibjanny p.
3	P.	Franciszka Ksaw.
4	S.	Barbary p. i m.
5	N	**2 Adw.** Saby ●
6	P.	Mikołaja b.
7	W.	Ambr. b. w. d. K.
8	**Ś.**	**Niep. P. N. M. P.**
9	C.	Walerji i Leokadji
10	P.	*N.M.P.Loret.* Eul.
11	S.	Damazego pap. w.
12	N.	**3 Adw.** Aleks. ☽
13	P.	Lucji p., Otylji
14	W.	Spirydjona b.
15	Ś.	*Suche dni.* Euzebj.
16	C.	Albiny i Adelajdy
17	P.	*Suche dni.* Łazarza
18	S.	*Suche dni.* O. NMP.
19	**N.**	**4 Adw.** Nem. ☺
20	P.	Teofila, Pelagji
21	W.	Tomasza ap.
22	Ś.	Zenona m.
23	C.	Wiktorji p. m.
24	P.	*Wigilja.* Ad. i Ewy
25	**S.**	**Boże Narodz.**
26	**N.**	**p.B.N. Św.Szcz.**
27	P.	Jana ap. i ew. ☾
28	W.	Młodzianków
29	Ś.	Tomasza b. m.
30	C.	Eugenjusza b.
31	P.	Sylwestra pap.

Matka i dziecię.

Matka: Czy ty, Maniu, nie lubisz Helenki,
Że unikasz styczności z sąsiadką?
Dziecię: Bo ma takie nieładne sukienki,
I twarz smutną, zbiedzoną, niegładką!
Matka: Tak się czynić, Maniusiu, nie godzi,
Bardzo dobrem jest dzieckiem Helenka,
Jej sukienka ubóstwa dowodzi,
Tą nie gardzi rozsądna panienka,
Lecz zważając na serca przymioty,
Ceni ludzi nie z sukni, lecz z cnoty!
Brak dobrego także wychowania,
Braku serca byłoby to znamię,
Gdyby Helcią pogardzała Mania . . .
Dziecię: Już się zmienię — przyrzekam to mamie!

Franciszek Marzec.



F. Jakubowski



Rok Nowy — Rok Nowy,
W sukience godowej
Rozjaśnił dzisiejszy poranek;
Dziateczki w nim witam,
W serduszkach ich czytam
I życzeń podaję wam wianek.

W tym wianku, me dziecię,
Rozliczne jest kwiecie,
A wartość kwiateczków jest złota —
Kwiat: **miłości matki**
I ojca — o, dziatki,
Największa serc waszych to cnota!

Ta miłość dziecinna,
Serdeczna, niewinna,
Posłusznem z was każde mieć pragnie —
Więc miłość, me dziecię,
Kwiat pierwszy w bukiecie,
Do pięknych uczynków niech nagnie!

A potem kwiat i **zgoda**
Swój zapach wam poda;
On drogę wskazuje młodzieży,
Jak z braćmi, siostrami,
Jak z rówieśnikami,
Obchodzić się grzecznie należy!

Pilności kwiat dalej,
Ten każdy pochwali;
Pilnemi dziateczki być trzeba —
Kto uczy się pilnie,
Pracuje usilnie,
Bóg dobry poszczęści mu z nieba!

Cóż więcej w tym wianku?
Pamiętaj, Kochanku,
Że **cnota skromności** upaja —
Kwiatek więc ten drogi
Nie rzucaj pod nogi,
On cnoty u nas, dziatwo, podwaja!

I kwiatek **litości**
W wianeczku tym gości:
Gdy serce litością przejęte,
To biednym los słodzi,
Z pomocą przychodzi,
Uczucie to wzniosłe i święte!

A wieniec ten cały
Dwie wstęgi związały,
Na których ten napis znajdziecie:
Rok Nowy przynosi
Te kwiatki i prosi:
Ich rady w swem sercu noś, dziecię!

Franciszek Marzec.





Idźcie i wy do winnicy mojej.

(Mat. 20, 4.)

Winnica Pańska to cały świat. — Obecnie żyje na świecie około 1 miljarda 800 miljonów ludzi. Co to za wielka liczba! A winnica Pańska — jaka ona rozległa — obszerna!



Wiel. sługa Boży X. Wincenty Pallotti.

Ale smutek ogarnia serce, gdy się widzi, że tylko mała część ludzi posiada wiarę prawdziwą. Katolików jest tylko około 410 miljonów, reszta to schizmatycy, protestanci i poganie.

Dlatego zaprasza Pan Jezus do winnicy swojej. A zaprasza wszystkich, bo z wszystkich narodów pragnie mieć robotników, to jest kapłanów.

Katolickie kraje — Włochy, Hiszpanja, Belgja a szczególnie Francja wydały tysiące świątobli-



Dom misyjny XX. Pallottynów w Wadowicach.

wych księży i misjonarzy. Nawet w protestanckich państwach znalazło się wśród katolików bardzo wielu, co idąc za głosem Bożym, poszli z krzyżem w ręku do odległej winnicy Pańskiej.

Nasza Polska była rozdarta na trzy części, była poniżona i prześladowana przez długie lata. Dlatego nie mogła brać udziału w pracach misyjnych.

Ale obecnie wybiła godzina miłosierdzia Bożego. Bóg wrócił Kościołowi swobodę a ojczyźnie naszej wolność. Teraz i my musimy pomóc Kościołowi św. i my musimy iść za głosem Zbawiciela „Idźcie i wy do winnicy mojej".

Kto ma iść?

Na to jest tylko jedna odpowiedź — ten którego powoła Bóg. On jest Panem. Powołuje zaś Bóg w różny sposób.

Św. Andrzej i św. Jan obaczyli Zbawiciela i pociągnięci Jego łaską, poszli za nim. Piotra przyprowadził do Jezusa brat jego Andrzej. Do Filipa zaś sam Chrystus Pan wyraźnie powiedział „Pójdź za Mną". Byli to pierwsi uczniowie Jezusa, pierwsi Jego apostołowie.

Podobnie i dzisiaj odbywa się powołanie do stanu kapłańskiego.

Powołuje Jezus Swą łaską, która porusza serce do głębi. Nie mniej powołuje za pośrednictwem osób drugich. Nie rzadko też używa P. Jezus jakiej dobrej książki albo gazetki celem wzbudzenia powołania. Wszakże najczęściej woła sam Jezus do Swych wybranych, jako do św. Filipa „pójdź za Mną". Przemawia w ten sposób przez głos sumienia lub kiedy w czasie Komunji św. wstępuje do duszy.

O gdyby to wszyscy, których Bóg powołuje, ochotnie poszli za Jego głosem.



Wychowankowie domu misyjnego na Kopcu.

Dokąd się udać?

Niejeden chciałby być kapłanem. Ale nie wie dokąd się udać. Utrzymanie w świeckich zakładach jest zbyt kosztowne a oprócz tego po mia-



Kościuszko w Petersburgu. — Teatr odegrany przez uczniów gimnazjalnych na Kopcu.

stach jest dziś tyle złych przykładów, nauk i towarzyszy, że młodzież psuje się moralnie i idzie na fałszywe drogi.

Dlatego powstały w kościele Bożym różne zakony i stowarzyszenia misyjne, gdzie dobry młodzieniec może całem sercem służyć Jezusowi i przygotować się do stanu kapłańskiego.

Stowarzyszenie Misyjne XX. Pallottynów.

Założycielem Stowarzyszenia jest X. Wincenty Pallotti, urodzony w Rzymie. Stowarzyszenie posiada swoje zakłady misyjne w wszystkich krajach a jego księża, bracia i siostry pracują po całej kuli ziemskiej.

W Polsce znajduje się główny dom w Wadowicach — województwo Krakowskie, w uroczej okolicy tuż pod Karpackiemi górami. Do tego domu trzeba się zgłosić. Adres jest: XX. Pallottyni, Wadowice, Małopolska.

Warunki przyjęcia.

Stowarzyszenie przyjmuje najchętniej chłopców między 12 a 14 rokiem życia. Ale wedle możności uwzględnia i starszych. Na zgłoszenie przesłane do nas otrzymuje każdy nasze drukowane warunki przyjęcia. Kto już księdzem nie może zostać z powodu ubóstwa albo podeszłych lat, może zostać bratem.

Sióstr Pallottynek jeszcze niema w Polsce. Ale, da Bóg, w niedługim czasie ich się doczekamy.





Dwie wiosny

Wiosenka, ach wiosna
Nadobna, radosna,
Roztacza zapachy, uroki...
I radość nam sieje,
I krzepi nadzieje,
I marzeń z serc płyną
potoki!

Dzieweczka, młodzieniec
Kwiat zbiera i wieniec
Dla mamy, dla taty spo-
sobi...
Hej, zapach, hej wiosna,
Hej, chwila radosna,
Hej, uśmiech, co lice nam
zdobi!

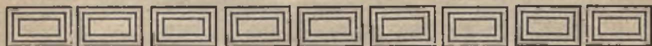
Hej, wiosna w rozkwicie,
Hej, miłe dziś życie
Bo wiosna, bo wiosna, bo
wiosna...
Kto młody, dziś młody
I pełen swobody,
I w sercu goręcej, bo wio-
sna!

Oj, w sercu goręcej,
I słońca dziś więcej
Miłości, nadziei i wiary —
I niebo pogodne
I serce swobodne,
Dziś Stwórca rozdziela
swe dary!

Lecz dziecię — ta chwila,
Co życie umila,
Przepłynie jak wabna piosenka,
Gdy dały ją nieba,
Korzystać z niej trzeba,
Bo krótka, ach, krótka wiosenka!

Choć wróci znów wiosna
Urocza, radosna,
Choć wróci maj, zapach i kwiecie,
Lecz **wiosna młodości**
Raz tylko zagości...
Raz w życiu każdemu na świecie!

Fr. Marzec.





W Beskidach.

Piękna to i obszerna wieś Zawoja. Położona u stóp Beskidów, wśród gór i zieleni, miłe robi wrażenie; domki, choć drewniane, ale schludne, bielone, pokryte gontami, kościołek drewniany, ale dość obszerny — trzech księży obsługuje parafjan. Wprawdzie i tu nie brak socjalistów, ludzi, którzy tylko z imienia są chrześcijanami, a o Bogu nie pamiętają, ale wielu jest i takich, którzy żyją po Bożemu. Ponieważ w górach są wielkie lasy, które należały do arcyksięcia Stefana Żywieckiego, obecnie darowane akademji krakowskiej, mieszkańcy Zawoi zajmują się przeważnie wyrąbywaniem wydzierżawionych im cząstek lasu.

Jeden z takich drwali — Bielawski, wiódł także żywot przykładny: z Bogiem dzień zaczynał i z Bogiem go kończył; cały dzień zaś był zajęty pracą. Toteż Bóg mu błogosławił: miał również dobrą, pracowitą i nabożną żonę ze wsi Orawy, położonej po drugiej stronie gór. Ojciec jej już nie żył. Żyła tylko matka, którą nieraz odwiedzali. Doczekali się dwojga miłych, grzecznych dzieci, które także były ich pociechą i radością. Matka, gdy odwiedzała babunię, brała nieraz dzieci z sobą — zwykle jeździła wózkiem jednokonnym. Gdy dzieci podrosły, chodziły tam piechotą z matką, albo służącą, a że jedenastoletni Staś był roztropny i rozgarniony, powierzała mu matka siedmioletnią Cesię i pozwalała iść do babuni we dwoje

piechotą. Chociaż to było dość daleko — z górą dziesięć kilometrów, ale drogę znali dobrze, w chodzeniu po górach byli wprawni, podróż tę bardzo często, szczególniej w dnie świąteczne gdy była ładna pogoda, pomyślnie odbywali. Zwykle wychodzili z domu rano, przed południem byli już w Orawie. Babunia cieszyła się zawsze z ich odwiedzin, a nakarmiwszy ich różnemi łakociami, odsyłała ich popołudniu napowrót do domu.

Była to właśnie wigilja Bożego Narodzenia, dzień zapowiadał się ładny. Rzekła więc matka do dzieci: „Dziś nie bardzo chłodno, a że jest parę stopni mrozu — ziemia twarda, dobrze iść będzie, możecie dziś odwiedzić babunię, powinszować jej świąt nadchodzących. Ubrała dzieci ciepło i powiedziała: „Uważaj Stasiu, oddaję ci znowu w opiekę Cesię, idźcie zaraz, nie zatrzymujcie się nigdzie, a jak tylko zjecie obiad u babuni, zaraz wracajcie, bo dnie są teraz krótkie — słońce wcześnie zachodzi".

„Dobrze, mamo, wiem o tem", odrzekł Staś.

„Niechże was Bóg strzeże, idźcie, pożegnajcie się z ojcem".

Staś dostał od ojca torbę ze skóry cielęcej, przewiesił ją sobie przez ramię, wziął kij w rękę, matka ich przeżegnała i wesoło wyruszyli w drogę. W dolinie nie było wcale śniegu, tylko wierzchołki gór bielały, im dalsze i wyższe, tem bardziej śniegiem pokryte. Ani się spostrzegli, jak już doszli do lasu. Stał tam nade drogą krzyż, przed którym Staś zdjął nabożnie czapkę i oboje przeżegnali się. Całą godzinę trzeba było iść lasem, ale gdy las się skończył, widać już było zdaleka Orawę.

Babunia, jak zwykle, serdecznie ich przyjęła, pomogła im pozdejmować ich ciepłe okrycia, które powiesiła koło pieca i zaczęła się rozpytywać

o wszystkiem, co się w domu dzieje. Następnie przygotowała im smaczny posiłek, nie zapomniawszy o różnych łakociach, które dzieci lubią. Potem napchała torbę Stasia i kieszenie dzieci różnemi podarunkami dla nich i dla ich rodziców, przeważ-



nie różnemi zapasami żywności: „Włożyłam tu dla matki twojej, Stasiu, kawy palonej i mocny ekstrakt kawy w dobrze zakorkowanej buteleczce, który jest prawdziwem lekarstwem, bo wystarczy wypić tylko trochę, a już żołądek roz-

grzeje, i całe ciało nie marznie, choćby było bardzo chłodno. W kieszeniach macie chleb z masłem i z serem — może się wam będzie chciało jeść po drodze". Pomówiwszy jeszcze czas jakiś z dziećmi, rzekła babunia: „Nie zatrzymuję was dzisiaj dłużej, bo dzień krótki, a pogoda może się jeszcze zmienić; trzeba, abyście wcześniej do domu wrócili". Przypilnowała, aby się dzieci ciepło ubrały i dobrze pozapinały, a życząc im i ich rodzicom świąt pomyślnych i wesołych, wyprawiła ich z Bogiem w drogę.

Dzieci poszły raźno i prędko doszły do lasu. Tymczasem śnieg zaczął pruszyć, z początku rzadki, ale wielkiemi płatami. Dzieci cieszyły się widząc, jak gwiazdki śniegowe układały się na ich odzieniu, a także jak ładnie wyglądały sosny, pokrywające się śniegiem.

„Czy i u nas w domu śnieg pada?" pytała Cesia.

„Tak, Cesiu, zobaczysz, że jutro staw u nas zamarznie i będziemy mogli się ślizgać".

„Tak, Stasiu", odrzekła Cesia.

Śnieg stawał się coraz bardziej gęsty — i ziemia i drzewa, i odzienia dzieci — wszystko było białe. Nakoniec stał się tak gęsty, że nic nie było widać o kilka kroków przed sobą. Droga była najzupełniej śniegiem zasłana — nie widać jej było wcale. Przyszło się iść powoli, bo nogi grzęzły w śniegu. — Staś zsunął Cesi ciepłą chustkę bardziej na czoło, aby śnieg twarzy jej nie zasypywał. Szczęście, że wiatru nie było, ale śnieg był tak gęsty, że zaledwie można było widzieć najbliższe drzewa. Dzieci szły stuliwszy się, Cesia trzymała się za rzemień od torby Stasia.

„Czy już prędko dojdziemy do krzyża?" spytała Cesia.

„Sam nie wiem", odrzekł Staś, „nie mogę dziś rozpoznać ani drzew, ani drogi — wszystko białe.

Może nawet krzyża wcale nie zauważymy, gdy będzie cały śniegiem pokryty. Idziemy ciągle drogą pomiędzy drzewami, zawsze jeszcze pod górę. Zaraz za krzyżem droga pójdzie na dół, a gdy już z lasu wyjdziemy, prędko znajdziemy się na ścieżce, która nas do Zawoi doprowadzi".

„Tak, Stasiu", rzekła Cesia.

Szli więc tak dalej pod górę. Ślady ich stóp natychmiast śnieg pokrywał. Dzieci otuliły się jeszcze lepiej w swoje ciepłe odzienia. Szli coraz pośpieszniej, a droga szła ciągle pod górę. Szli już dość długo, ale zawsze jeszcze nie mogli dojść ani do krzyża, ani do drogi, która zbacza do Zawoi. Nakoniec wyszli na polanę, na której drzew wcale nie było.

„Nie widzę już żadnych drzew", mówiła Cesia.

„Może to droga w tem miejscu tak się rozszerza, że drzew nie widzimy", odrzekł Staś.

„Tak, Stasiu" — mówi Cesia.

Po chwili Staś się zatrzymał: „I ja żadnych drzew nie widzę. Widocznie wyszliśmy już z lasu, a droga idzie ciągle do góry. Rozglądnijmy się chwilkę, może coś zobaczymy".

Ale nic nie zobaczyli. Z góry sypał śnieg; na dole ziemia białym całunem pokryta.

„Wiesz co? Cesiu, jesteśmy zapewne na tej łące, na którą tyle razy chodziliśmy kwiatki zbierać. Zaraz na prawo zejdziemy z góry na dół".

„Tak, Stasiu", rzekła Cesia.

„Dzień krótki, jak mówiła babunia, musimy się śpieszyć".

„Tak, Stasiu".

Staś wziął teraz Cesię za rękę i raźniej poszli naprzód.

Ale, choć szli długo i prędko, nie mogli zauważyć, aby droga prowadziła z góry na dół. Nieraz nawet napotykali urwiska, które musieli omijać.

„Gdzie my teraz jesteśmy, Stasiu?“ pytała Cesia.

„Sam nie wiem, gdzie“ — odrzekł Staś. „Gdybym to mógł co zobaczyć, wedle czego mógłbym się kierować“.



Ale naokoło wszędzie było biało i biało i nic rozróżnić nie można było.

„Postójmy trochę“, rzekł Staś, „może nas dolecą jakie odgłosy z doliny: szczekanie psów, czy

dzwon kościelny, czy turkot młynu, — coś tam posłyszymy, a wtedy w tym kierunku pójdziemy".

„Tak, Stasiu".

Ale napróżno stali i słuchali, żaden dźwięk, ani głos ich nie doleciał.

„Pójdźmy", rzekł Staś „już ja ciebie doprowadzę. Żebyżto śnieg już przestał padać"!

Gdy poszli dalej, ukazały się skały, ale i one wkrótce pozostały poza nimi.

„Mnie już oczy bolą", mówiła Cesia.

„Nie patrz na śnieg, ale na chmury. Mnie już one dawno bolą, ale to nic nie znaczy, ja muszę patrzeć na śnieg, aby na drogę uważać. Nie bój się, doprowadzę cię do Zawoi".

„Tak, Stasiu".

Szli jeszcze długo, ale żadnym sposobem nie mogli znaleźć drogi, którąby na dół z góry prowadziła. Gdy stanęli, panowała cisza głęboka, gdy szli, słyszeli tylko stąpanie nóg swoich. Szczęście było, że śnieg był suchy jak piasek i nie topniał zaraz, bo byliby do nitki przemoczeni. Doszli nakoniec do jakichś ruin śniegiem zasypanych. Były to wielkie bryły lodu.

„Wiesz, Cesiu, doszliśmy do lodów, jesteśmy na górze, którą widać od nas z ogrodu, jak błyszczy na słońcu jej wierzchołek śniegiem pokryty. Jeżeli jesteśmy na wierzchołku góry, to będziemy teraz spuszczać się na dół i dojdziemy do doliny i do domu".

„Tak, Stasiu".

Mimowoli szukali jakiegoś ukrycia, weszli zatem pod płyty lodowe, a tam znajdowało się suche wyżłobienie, jak gdyby tam dawniej strumień przepływał. Było też tam cieplej i śnieg nie padał. Na dworze już zmrok zapadał.

„Nie możemy już iść dalej, Cesiu, bo robi się ciemno. Przeczekamy tutaj. Niezadługo będzie

świtać, pobiegniemy wtedy na dół. Nie płacz tylko, Cesiu, bardzo cię proszę, dam ci różnych dobrych rzeczy do jedzenia, które nam babunia nadawała.

Ona też nie płakała, usiedli obok siebie na suchej ziemi.

„Mama nie będzie się gniewała“, mówił Staś, „rozpowiemy jej o tym wielkim śniegu, który nas zatrzymał i nic nam nie powie, ani też tatuś“.

Prędko uspokoili się, bo im przyjemnie było siedzieć. Nie mieli nawet wyobrażenia o tym wielkim wysiłku i o tak dalekiej, uciążliwej drodze, jaką odbyli. Teraz i głód się odezwał. Wyciągnęli z kieszeni chleb z masłem i serem i zajadali go ze smakiem. Babunia ponapychała im kieszenie także ciastkami, cukierkami i orzechami — mieli zatem dość do jedzenia. Po jedzeniu przeżegnali się, pozmiatali śnieg z odzienia i znowu pousiadali. Dopiero gdy wstawali, uczuli zmęczenie, dlatego z przyjemnością siedzieli. Noc prędko nastąpiła, tylko biel śniegu i błyszczące gwiazdy, bo niebo zaczęło się wyjaśniać, oświecały nieco ich schronisko. Zbliżała się chwila, gdy tam, w dolinie, tysiące świeczek na tylu drzewkach w każdym domu, oświeca całą wioskę, a dzwony w kościołku przyzywają na pasterkę.

Ale tu nic z tego nie widać, ani słychać.

Cesia zaczynała drzemać. „Nie śpij, Cesiu“, rzekł Staś, „wszak pamiętasz jak mówił ojciec, że kto zaśnie w górach, na mrozie, to wcale się nie przebudzi“.

„Nie będę spała“, odpowiedziała Cesia.

Ale łatwiej to było powiedzieć, niż wypełnić. Po chwili głowa jej skłoniła się na ramię Stasia i słodko zasnęła. — Staś odsunął się od niej i potrząsł ją za ramię, aby ją obudzić. — Przytem zauważył, że mu zimno i że palce z trudem się poru-

szają. Nastraszył się, wskoczył na nogi i rozbudził Cesię: „Postójmy trochę, aby nię zasnąć“.

„Mnie nie zimno“, mówi Cesia.

„Tak, tak i tobie chłodno zapewne, tylko tego nie zauważyłaś“.

Przypomniał sobie, że babunia włożyła mu do torby cudowny napój — ekstrakt kawy, który rozgrzewa żołądek i całe ciało, — wyszukał go natychmiast, dał Cesi trochę do wypicia i sam się go napił. — Rzeczywiście dobre skutki prędko się okazały. Miłe ciepło żołądka rozeszło się po wszystkich członkach ciała. Stali się też rzeźwiejsi, bardziej ożywieni i sen z powiek uleciał. — Wprawdzie nad ranem sen ich zmorzył, ale prędko się obudzili, wypili jeszcze trochę kawy i wyjrzeli, co się na zewnątrz ich schroniska dzieje. Niebo się już zupełnie wyjaśniło, chmury się poskrywały, a na wschodzie blado różowa jutrzenka ślicznie barwiąca śniegiem pokryte gór wierzchołki, zwiastowała zbliżający się wschód słońca.

„Nie traćmy czasu“, rzekł Staś, „zmówmy ranny pacierz i ruszajmy w drogę“.

„Dobrze, Stasiu“.

Pomodliwszy się, Staś przewiesił sobie torbę przez ramię i znowu puścili się w drogę. Ale teraz dopiero zaczęli odczuwać zmęczenie, którego dnia poprzedniego nie zauważyli. Wszystkie członki były jak pobite i nogi z trudem podnosili. Ponieważ myśleli, że zaraz zejdą z góry na dół, nie jedli nawet śniadania. Ale żadnych dolin nie było widać. Znajdowali się wśród gór, w całkiem nieznanej im okolicy. Wszędzie, jak tylko okiem można było dojrzeć, leżał śnieg, gdzieniegdzie bryły lodu.

„Dojdziemy, Cesiu, do krawędzi góry, a stamtąd zejdziemy na dół, w dolinę“.

„Tak, Stasiu“.

Ale choć długo szli, do żadnej krawędzi góry nie dochodzili. Często nawet zapadali się w śnieg głęboko. Gdy się z niego wydostali, zaszli na taką pochyłość, że ledwie w jakieś urwisko nie wpadli. Chcieli już wracać tą samą drogą, którą przyszli, aby dojść do krzyża, skąd droga prowadzi do domu. Ale już tej drogi żadnym sposobem odnaleźć nie mogli.

Odwaga i siły zaczęły ich opuszczać. Nogi nie chciały się podnosić. Cesia pocichu płakać zaczęła.

„Poczekaj Cesiu", rzekł Staś, „czy pamiętasz, jak mama nam mówiła, że na każdym kroku, cokolwiekbyśmy nie robili i gdziebyśmy nie szli, zawsze nam Anioł Stróż towarzyszy i że trzeba go tylko poprosić, a on w każdej potrzebie, w każdej dolegliwości dopomoże. Tak nam teraz trudno — wezwijmy go na pomoc.

„Tak, Stasiu".

Dzieci uklękły w śniegu. Staś zdjął czapeczkę i razem, głośno odmówili tę krótką, ale ładną modlitewkę: „Aniele, Boży Stróżu mój, któremu Bóg w Swojej dobroci mię polecił, oświecaj, strzeż, rządź i kieruj. Amen. Dopomóż nam wrócić do domu!"

Wstali. Jak gdyby jakaś zmiana nastąpiła: otucha wstąpiła w serca, a ufność, że Anioł Stróż dopomoże, dodała im siły i odwagi — raźniej i weselej, choć sami nie wiedzieli dokąd idą — poszli dalej.

„Patrz Cesiu", rzekł Staś po chwili: „tam, daleko, wśród śniegu, jak gdyby ogień się palił i płomień wije się w prawo i w lewo".

Ogień, choć nie powiększał się, ale ciągle się poruszał i coraz go było widać wyraźniej. Po pewnym czasie zdało im się, jakoby słyszą w oddali róg myśliwski. — Następnie i ogień okazał się nie

ogniem, ale czerwoną chorągiewką. Wkońcu można było rozróżnić zdaleka postacie ludzkie. Odgłos rogu myśliwskiego powtarzał się coraz to częściej i coraz to wyraźniej. Dzieci wołały, jak tylko mogły najgłośniej, aby dać znać o sobie. Nakoniec poznali zbliżających się ludzi: był to pastuch z ich wsi z dwoma synami.

„Chwała niech będzie Bogu“, zawołał, „nakoniec was znaleźliśmy. W górach pełno ludzi, którzy we wszystkich kierunkach się rozeszli i przez całą noc was szukają“.

„Pobiegnij“, rzekł do jednego z towarzyszy, zatknij chorągiew wysoko i dzwoń po drodze, aby inni wiedzieli, że znaleźliśmy dzieci i aby do domów wracali“.

Pochwycili dzieci na ręce i nieśli ich znaną im drogą do wioski. Słyszeli po drodze strzelanie. Były to znaki umówione, że znalazła się zguba.

Gdy już schodzili z góry, jakaś kobieta, która wraz z innymi szła naprzeciw, wydała silny okrzyk i upadła na ziemię. Podnieśli ją. Była to matka Stasia i Cesi. Z płaczem rozpytywała się dzieci o wszystkie szczegóły ich nieszczęsnej podróży i dziękowała Bogu za ich znalezienie.

„To Anioł Stróż nam dopomógł, mamo“, rzekł Staś „jego o pomoc prosiliśmy, jak nas mama nauczyła i zaraz nas wysłuchał“.

Dalej spotkali uradowanego ojca, a w domu zmartwioną babunię, która, choć stara, przyszła tutaj i nie mogła sobie darować, że dzieci na noc u siebie nie zatrzymała.

„Szczęście wasze, że wiatru nie było, bobyście już do domu nie wrócili“.

„Nigdy już ich samych zimą nie puszczę“, dodała matka.

Ułożono dzieci do łóżka, napojono je gorącą

herbatą i, na szczęście, silne zziębnięcie i przemęczenie nie wywołały żadnej choroby.

Długo jeszcze, nawet i w późniejszych latach, rozpowiadali o tem wydarzeniu i prawie cudownem ocaleniu.



Modlitwa o godnych kapłanów.

Rektor pewnego seminarjum duchownego odczuwał coraz bardziej dotkliwy brak księży. Tem zasmuciło się jego kapłańskie serce. Gorąco prosił Boga, aby raczył zesłać godnych robotników na żniwo swoje. Całemi godzinami modlił się usilnie, klęcząc przed ołtarzem.

Pewnego razu miał podczas modlitwy widzenie. Otóż zjawiła mu się siostra zakonna i równocześnie usłyszał wewnętrzny głos, przemawiający do niego: Przez modlitwy i ofiary tej zakonnicy pozyskał Kościół wielu godnych kapłanów.

Lata upłynęły. Z rektora seminarjum duchownego stał się biskupem. I gdy ks. biskup pewnego roku odwiedzał diecezję, która już miała wielu i godnych kapłanów, odprawił kiedyś Mszę św. w klasztorze zakonnic. Podczas Mszy św. przystąpiły wszystkie zakonnice do Komunji św., której udzielił sam ks. biskup. Naraz przestał ks. biskup komunikować. Uderzyła go bowiem twarz jednej z sióstr, i poznał, że to była ta sama, co mu się przed 20 laty w modlitwie zjawiła. Upamiętał się jednak i komunikował dalej. Po Mszy św. kazał zwołać wszystkie siostry do refektarza. Lecz tej



Nowowyświęceni księża domu misyjnego w Wadowicach na Kopcu (5 lipca 1925).

siostry, która była zwróciła jego uwagę, nie było między niemi. Zapytał więc matki przełożonej:

— Są to już wszystkie siostry, albo macie jeszcze więcej? —

— To już wszystkie, Ekscelencjo, — odpowiedziała matka przełożona.

— Ale podczas udzielania Komunji św. widziałem jeszcze jedną, której tu niema.

Matka Przełożona, rumieniąc się, odpowiedziała: — Tak, jest jeszcze jedna, ale ta nigdy nie zjawia się już po Mszy św. w refektarzu. Ma bowiem bardzo brudną pracę, bo pracuje w chlewie przy bydle. Boi się więc przyjść, nie mając czasu do przebrania się.

— Proszę, aby natychmiast przyszła tak, jak jest — odparł ks. biskup.

Posłano po nią i przyszła. Wstydziła się bardzo, gdyż nie była tak czyściutko ubrana jak te drugie siostry.

Ks. biskup zapytał się jej, czy ona się modli szczególnie o godnych kapłanów.

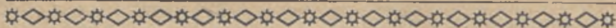
— Tak jest, księże biskupie, — odpowiedziała. — Modlę się w każdej wolnej chwili i ofiaruję swoją brudną pracę Panu Bogu na te intencje, aby raczył zesłać jak najwięcej i jak najgodniejszych kapłanów do swego św. Kościoła.

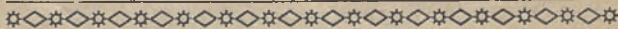
— A odkąd modlisz się już tak i ofiarujesz swoją pracę Bogu?

— Od młodości, księże biskupie, bo mnie tak moja matka nauczyła.

— — — — — — — — —

I wy, matki katolickie, módlcie się o godnych i pobożnych kapłanów. W zgromadzeniach misyjnych panuje ogromny brak księży. Módlcie się i ofiarujcie Bogu swoją pracę na tę intencję, aby raczył wysłać i do naszej Kongregacji najgorliwszych kapłanów.





Miłość braterska

Chasio dobrym był chłopczykiem,
Tylko że za bardzo żywy —
I kiedy biegał z biczykiem,
Psotnik z niego był prawdziwy.

Raz nawet w zbytniej swawoli
Tak się rozigrał chłopczyna,
Iż jakoś... ot, mimowoli,
Bacikiem dostała psina.

Wiecie, jak to ból dopieka...
A więc skomli biedne psisko!
Chaś bat rzuca i ucieka
Do braciszka, co stał blisko.

Lecz i ojciec się pojawia,
W twarzy mu surowość świeci,
I pytanie takie stawia:
Kto pieska uderzył — dzieci?

Chasio zbladł, przejęty trwogą,
Wie, że przykrość go nie minie —
Tu wymówki nie pomogą,
Trzeba przyznać się jedynie!

Wtem brat Chasia występuje
I tak ojcu rzecz przedkłada:
Tato! ja się winnym czuję,
Niechaj to złe na mnie spada!

Drogi tatko, nie wierz temu,
Woła znowu Chaś w zapale,
Miecio nie winien niczemu,
Do psa się nie zbliżał wcale!

Ojciec słucha zadziwiony,
Z lic surowość mu ulata —
Poznał dziatek dobre strony,
Przebaczył bratu dla brata!

Fr. Marzec.



Dziewczynka z zapałkami.

Chłód panował straszny, śnieg sypał i ciemny wieczór zapadł, a był to ostani wieczór w roku, przednoworoczny. Ulicą, wśród chłodu i ciemności, szło biedne, małe dziewczę z odkrytą głową i nagiemi stopy. Wychodząc z domu miała ona wprawdzie na nogach pantofle, ale cóż z tego? były to pantofle duże, które matka jej nosiła, tak duże, iż zsunęły się z małych nóg jej wtedy, gdy pośpiesznie przebywała ulicę, pomiędzy dwoma powozami, jadącemi szybko.

Jednego z pantofli tych nie mogła już odnaleźć, drugi podniesionym został przez chłopca jakiegoś, który, uciekając z nim, wołał, iż, gdy będzie miał dzieci, zrobi zeń kołyskę.

Szła tedy biedna dziewczynka małemi, bosemi nóżkami, które od chłodu były czerwone całe i sine. W starym fartuszku niosła mnóstwo zapałek i wiązkę ich jedną trzymała w ręku. Przez dzień cały nikt nic u niej nie kupił, nikt nie dał jej grosika; głodna i zziębła, wlokła się zwolna i smutnie patrzała przed siebie, biedna mała! płachty śniegu spadały na długie płowe włosy jej, które strojnie wiły się w koło jej szyi — lecz o stroju nie myślała ona!

W kątku, pomiędzy dwoma domami, usiadła w skurczonej postawie. Małe nóżki silnie podwinęła pod siebie, lecz ziębły one coraz bardziej; do domu wracać nie śmiała, gdyż przez dzień cały nikt ani jednej zapałki nie kupił u niej i nikt jej żadnego nie dał grosika. Nad głową miała kawałeczek dachu, ale i przezeń wicher przewiewał. Małe ręce jej skostniały z chłodu. Ach! zapałka ogrzałaby je

pewnie, gdyby tylko odważyć się ona mogła potrzeć ją o ścianę i palce swe ku niej przybliżyć. Uczyniła to. Szast! Jakże zaświeciło i zapłonęło. Ciepły, jasny płomyk, mała niby świeczka świeciła pod osłoną jej ręki. Dziwna to była świeczka! Przy blasku jej wydawało się dziewczynie, że siedzi sobie u wielkiego żelaznego pieca z mosiężnemi nóżkami i ogniskiem, palącem się ciepło i szeroko. Już, już chciała ku ognisku wyciągnąć nóżki, aby je ogrzać, gdy płomyk zgasł, piec zniknął, a ona trzymała w ręku kawałek drewienka, pozostały po spalonej zapałce.

Zapaliła nową zapałkę, która płonęła znowu, świeciła, a gdy tylko błyski jej padły na ściany domu, ściana ta stała się przezroczystą, jak mgła. Przez mgłę tę, dziewczę widziało wnętrze pokoju, w którym stał stół, okryty porcelaną i bielizną śnieżnej białości, z pieczoną i nadzianą jabłkami gęsią po środku.

To dziwy! gęś wyskoczyła z półmiska z nożem i widelcem, sterczącemi w grzbiecie jej, toczyła się po podłodze, zmierzała wprost ku biednemu dziewczęciu. Wtem, zapałka zgasła i wszystko znikło — prócz nagiej, zimnej ściany, przy której siedziała.

Zapaliła nową. I oto znalazła się nagle u stóp prześlicznej jodełki. Wyższą jeszcze i strojniejszą jeszcze była jodełka ta od tej, którą widziała ona przez okno w mieszkaniu bogatego kupca. Tysiące świeczek paliło się wśród jej zielonych gałązek, a przeglądały przez nie jaskrawe obrazki, podobne do tych, które zdobią okna niektórych wystaw sklepowych. Mała wyciągnęła w górę obie ręce — wtem zgasła zapałka, świąteczne świeczki wznosiły się wyżej, coraz wyżej, aż spostrzegła że były drżącemi gwiazdami, z których jedna spadła i przeszyła niebo ognistą pręgą.



„Ktoś umarł w tej chwili!“ — rzekła do siebie mała, bo stara babka jej, zmarła już, jedyna istota która ją kochała, mówiła jej kiedyś, iż gdy gwiazda spada z nieba, jedna jakaś dusza wznosi się ku Bogu.

Potarła znowu zapałkę o ścianę. Błysnęło do koła, a wśród blasku stanęła przed nią stara babka jej świetlista, łagodna i ukochana.

„Babuniu! — zawołała dziewczynka, — wiem że gdy zapałka zgaśnie, znikniesz tak, jak zniknęły piec ciepły, gęś pieczona i wielka prześliczna jodełka! O, gdy znikać będziesz, zabierz mię z sobą!“

Śpiesznie, śpiesznie potarła o ścianę wszystkie zapałki, pozostałe z niesionej wprzódy wiązki, a gdy zapłonęły one, stało się tak jasno, tak jasno, że jaśniej być już nie może i w biały dzień. Stara babka nie była nigdy tak piękną i wspaniałą jak teraz, wzięła ona dziewczynkę w ramiona swe: powoli, w blasku całe uniosły się obie w górę. Tam już nie było ani zimna, ani głodu, ni trwogi — znalazły się u Boga!

Ale o sinej godzinie poranku, wśród ścian dwóch domów siedziało dziewczę małe z rumianemi policzkami i uśmiechniętemi usty; nieżywe, zmarzłe, w ostatni wieczór roku. Noworoczny poranek wszedł nad małym trupkiem, siedzącym tam z zapałkami, których więź jedna spaloną była. „Chciała ogrzać się!“ mówiono, i nikt nie wiedział o świetnych widokach, które się jej zjawiały, ani o tem, w jakim blasku odeszła ona ze starą babką na spotkanie Nowego Roku.

El. Orzeszkowa.



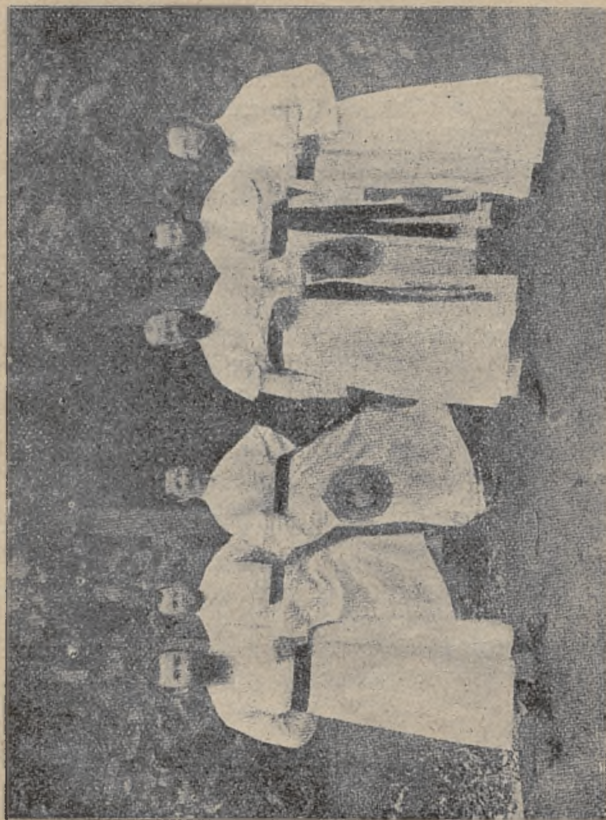


Ze szkoły do nieba.

Pewnego dnia przyszło do mnie dwu chłopców ze szkoły w Bebandoe i przynieśli ze soba kartkę od tamtejszego czarnego nauczyciela. Kilka tylko na niej było słów: „Kochany Ojcze, przybywaj czemprędzej, Ewajua umiera!“ Wybrałem się zaraz w drogę, a było tamdotąd trzeba iść około 4 godziny. Lecz już w szkole w Plantation, na godzinę drogi przed Bebandoe, dowiedziałem się, że Ludwik, bo takie imię otrzymał on chłopiec na chrzcie św., już umarł. Zabrałem nauczyciela i dzieci z Plantation i ruszyłem w dalszą drogę. Około godz. 11 przed południem, przybyliśmy do Bebandoe.

Zastaliśmy zwłoki już ułożone na noszach pod prowizorycznym namiotem z trzciny bambusowej i mat, ustawionym na największym placu wioski. Jest zwyczajem czarnych, że nie biorą rzeczy zmarłego dla siebie, ale składają razem ze zwłokami do grobu, lub używają do ozdobienia trumny. Wszystko było przygotowane pięknie. Twarz chłopca zmieniła się nie wiele; obleczony był w to samo ubranie, które miał na sobie przed czterema miesiącami w dzień pierwszej komunji świętej; na szyi zawieszono mu różaniec, a w złożonych rękach trzymał dwa obrazki. Na piersiach jego leżał duży piękny obrazek, pamiątka pierwszej

Komunji św., na którym widniał napis: „Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, żyć będzie na wieki“. Ludwik był pierwszym, który z tej wio-



XX. Pallottyni na misjach w Afryce.

ski prosił o chrzest św. Gdy Bebandoe i Plantation nie miały jeszcze szkoły własnej, uczęszczał regularnie do szkoły w Buambe. Gdy zaś otwarto szkołę w Plantation, Ludwik, nie tylko sam, ale

wraz z dziesięcioma innymi chłopcami, których sam do tego zachęcił, przychodził regularnie przez cały rok na naukę — a iść przecież trzeba było całą godzinę. Wreszcie otwarto szkołę w Bebandoe. Nikt nie był szczęśliwszy od Ludwika! Wielką była jego radość, gdy wraz z dziesięcioma towarzyszami otrzymał chrzest św. A oto teraz spoczął na marach. „Rychło zakończył, a przecież wiele lat przebieżał“.

Choroba trwała tylko kilka dni. W poniedziałek się położył; we wtorek i środę nie było jeszcze niebezpieczeństwa. Dopiero w czwartek rano pogorszył się nagle jego stan. Odmawiał różaniec, a oczy jego spoczywały nieustannie na obrazkach, które miał przy sobie. O dwunastej kazał zawołać nauczyciela i swoich towarzyszy szkolnych i powiedział im, że będzie umierać. Prosił, aby mu sprowadzono ojca misjonarza, gdyż chciał umierać jak chrześcijanin i przyjąć jeszcze komunję św. i ostatnie olejem św. namaszczenie. Nikt nie wierzył, aby niebezpieczeństwo było tak bliskie. Lecz siły jego nikły widocznie, on zaś sam przekonany był o rychłej śmierci. Ostatnie chwile spędził ten chłopiec w nader budujący sposób. Rodziców, krewnych i dorosłych stojących u jego łoża, prosił aby przyjęli chrzest św., prosił ich również aby nie krzyczeli i nie płakali przy jego śmierci, jak to jest zwyczajem pogan, lecz aby się modlili, a nad grobem nie spełniali pogańskich obrzędów.

Musiało to wywrzeć wielki wpływ na pogan. Naczelnik plemienia opowiadał mi z całą powagą, że w nocy widzieli wielkie światło nad chatą zmarłego i on teraz będzie również swoje dzieci posyłał do szkoły, (gdyż dotąd pomimo moich wysiłków do szkoły nie przychodziły). Krótko przed skonaniem podał każdemu rękę na pożegna-

nie. Podczas wspólnego odmawiania różańca wyszła jego niewinna dusza z ciała. „Czy odmawiałeś z nim akty wiary, nadziei i miłości, a przedewszystkiem żalu?“ — pytałem nauczyciela. „Ludwik odmówił akt żalu dwanaście razy, a wszyscy przytem płakali“. Choć bardzo żal mi było, że nie zdążyłem udzielić mu ostatnich św. sakramentów, byłem przecież tem co słyszałem bardzo pocieszony. Komunję św. przyjął był Ludwik dopiero w poprzednią niedzielę. Aż do ostatniego tchnienia wyznawał wiarę św., a modlitwy Kościoła były ostatniemi słowami, które wyszły z ust jego.

Po południu odmówiłem przy zwłokach brewiarz i miałem krótką przemowę. Odmówiliśmy jeszcze raz różaniec, litanję loretańską i odśpiewaliśmy kilka pieśni. Potem miał się odbyć pogrzeb. Żal mi było pogan. Nie chcąc im odmawiać wszystkiego, zezwoliłem krewnym, aby według ich zwyczaju pożegnali się z umarłym. Niektórzy uczynili to, i wyglądało to rzeczywiście bardzo rzewnie. Ustawili się około trzydziestu kroków przed trumną, lecz tak aby mogli widzieć zmarłego. Następnie w żałobnych szatach, ze skrzyżowanemi rękami zbliżali się powoli do trumny i wracali tą samą drogą. Śpiewali przytem swe żałosne pieśni. Ilekroć zbliżyli się do umarłego, wyciągali ku niemu ręce i wśród łez przemawiali do niego wielu słowami. Wkońcu złożono wszystkie rzeczy należące do umarłego do trumny; a więc: ubranie, książki, tabliczkę, kajety, atrament i t. d. Zamknięto trumnę i wśród modlitw i ceremonij Kościoła złożyliśmy go do grobu, jako pierwszego chrześcijańskiego zmarłego tej wioski. Oby się on wstawiał u tronu Bożego za swoimi czarnymi braćmi na ziemi, aby wszystkim zabłysło światło wiary w Chrystusa i przez to żywot wieczny osiągnęli.



Aniołek.

W pewnym wielkim lesie mieszkali węglarze; było ich kilkunastu; — każdy przez dzień cały pracował nad wypalaniem węgli, a na noc szedł spocząć w maleńkiej budce, którą sobie z chróstu i gałęzi wystawił. Nędzne to było życie, ale prości i pracowici ludzie nie żalili się na swoje położenie i nieraz, nawet kiedy wiatr świstał pomiędzy liśćmi, można było dosłyszeć wesołą piosenkę, którą sobie mozolną umilali pracę.

Jeden z owych węglarzy miał żonę i małego synka; ciasno i zimno im było w chróścianej budzie, on też wziął się szczerze do pracy i, przy pomocy uczynnych towarzyszy, wybudował sobie drewnianą chałupkę, pozatykał szpary mchem, wylepił wewnątrz gliną, aby zimno nie dochodziło, w kąciku wystawił nieduży kominek, w drugim kąciku siedzenie z mchu i suchych liści, a kiedy nadeszła zima, kiedy śnieg pokrył ziemię i szron padł na drzewa, mały Pawełek miał już gdzie się bawić i miękko i ciepło mu było.

Matka Pawełka, węglarka, pilna kobieta, krzątała się przez dzień cały około domu, gotowała posiłek dla męża i jego towarzyszy, bo z nich żaden nie miał w chacie gospodyni, prała bieliznę, naprawiała odzienie, a zawsze najprzód myślała o synku: jemu najsmaczniej sporządzała obiadek, jemu najcieplejsze dawała sukienki, a kiedy przy

robocie śpieszyć się bardzo nie potrzebowała, opowiadała mu o Bogu, o aniołkach, śpiewała piosneczki i bawiła go różnemi sposobami, bo ot matka czy bogata, czy uboga, najszczęśliwsza



kiedy jej dzieci wesołe, kiedy im na niczem nie zbywa.

Ojciec Pawełka poczciwy, ale biedny; nie miał konia, ani wozu; co węgli upalił, to tylko w pobliżu workami na ramionach roznosił i lichy bar-

dzo miał zarobek, a pracy dużo, osobliwie w upały; dopiero zimą, kiedy się droga śniegiem ubieliła, układał swój towar na małe saneczki i bez wielkiego już trudu wiózł go do miasta. W zimie też daleko lepiej się działo w węglarskiej chałupie: co niedziela ojciec przynosił z targu podostatkiem soli, słoniny spory kawał, czasem bochenek chleba białego, a nawet raz (oj już znać, że bardzo dobrze węgle swoje sprzedał) raz tedy mówię, przyniósł Pawełkowi obrazek!... Co też to było uciechy!... ale bo i obrazek był prześliczny. Na błękitnym, jak niebo, papierze, wymalowany krzyż, a w koło krzyża pełno aniołków z ślicznemi białemi skrzydełkami, z jasnemi włosami, z rumianą twarzyczką, a usteczka różowe jakby do śpiewu otwarte mieli.

Uszczęśliwiony Pawełek nie mógł im się napatrzeć, nie mógł się wydziwić ślicznym i jasnym kolorom obrazka; was by może nie tyle to wszystko bawiło, ale Pawełek nie tylko malowanych, ale nawet zwyczajnych ludzkich twarzy nie widział; oprócz węglarzy nie znał nikogo, a oni, przez cały dzień stojąc nad drzewem, co się tli pomału, poprawiając je drągami, układając węgle w wory, tak się zawsze okopcą, zasmolą, że nawet po umyciu twarz ich zachowuje ciemną barwę i posępny wyraz; matka Pawełka, także nieraz pomagając mężowi, lub przy dymnym stojąc kominie, nie bardzo z białości do aniołka podobną była, a chłopczyna, choć sam świeży i rumiany, nie widział sam siebie, bo w domu zwierciadła ani kawałka nie było. Tak więc podobały mu się niezmiernie aniołki, prosił matki, by mu obrazek nad posłaniem zawiesiła, patrzył na niego często, a wypytywał gdzie aniołki mieszkają, co robią, czy każdy z nich ma własne imię, czy czasem na ziemię przychodzą? a dowiedziawszy się, że anioł-

ki pilnują dobrych ludzi, starał się być grzecznym i cichym przez dzień cały i za to też w nocy nieraz mu się śniło, że spoczywa pod świecącemi skrzydłami anioła.



Minęła zima, stopniały śniegi, na drzewach pączki się pokazały, a na ziemi trawka zielona. Jednego ranka Pawełek wyszedł z chałupki, a widząc wszystko tak pięknem, tak jasnem, szedł coraz dalej w las, to za robaczkiem, to za muszką złocistą i wyszedł aż na brzeg lasu, skąd gościniec widać było. — Tu przerwała się uciecha i we-

sołość jego, bo niedaleko usłyszał jęki i westchnienia; obraca się i spostrzega pod drzewem zgarbionego staruszka, który nazbierał sobie w lesie gałęzi, związał je sznurem i założył na ramiona. Biedny starzec, znać słaby i zmęczony, nie mógł iść dalej, siadł więc pod drzewem, by wypocząć trochę, lecz, posiedziawszy, ociężał bardziej i już się nie mógł podnieść z brzemieniem. Chciał je zdjąć, ale sznur, nieostrożnie na piersiach związany, zaciągnął się w ścisły węzeł i nie było już rady. Starzec wzdychał i wyrzekał. — Pawełek zbliżył się do niego, podał mu rękę, chciał drobnemi paluszkami splątany sznur rozciągnąć, lub podnieść ciężką wiązkę, lecz próżno — stanął więc smutnie nad starcem i myślał jakimby mu sposobem dopomóc — alić między drzewami mignęło coś jasnego i śliczny aniołek stanął przed staruszkiem. — W białej był sukni, z jasnemi włoskami, oczki miał niebieskie, twarzyczkę rumianą jak na obrazku Pawełka, tylko mu jeszcze skrzydeł brakowało.

„Cóż to wam Macieju?“ spytał staruszka.

„Oj, mój aniołku! biada mi oto! nie mogę tych gałęzisków ni dźwignąć, ni zrzucić“.

„To ja wam pomogę“, zawołał aniołek i zaczął żwawo wyciągać po gałązce z za sznura, dopóki połowa brzemienia nie ubyła, potem podał rączkę starcowi, podniósł go, pozbierał połowę porozrzucanych gałęzi, zarzucił je sobie na ramię i, śpiewając wesoło, poszedł wąską drożyną, za nim staruszek, dziękując i błogosławiąc, a za starcem biegł zdaleka ciekawy i zajęty Pawełek z resztą suchych gałązek.

Jak doszli do gościńca, od którego nieopodal stała chatka maleńka, pochylona, nędzniejsza jeszcze od węglarskiej chałupki — przed nią starzec się zatrzymał i zaczął aniołkowi dziękować;

na głos jego wysypało się z chatki dzieci kilkoro — skaczą, klaszczą w ręce, a wołają: „dziadunio! panienka! a aniołek z kieszeni dobywa bułeczkę i rozdziela ją dzieciom. Nadszedł też i zmęczony Pawełek i złożył przy drzwiach przyniesioną wiązkę.

„Cóż to za chłopczyna?“ spytał aniołek.

„Nie wiem, doprawdy“ odrzekł starzec, „znać jakaś dobra dziecina, bo mię także podnieść chciała“.

„Czyjżeś ty, chłopczyku?“

„Kaspra, węglarza“.

„To ja go znam“.

„Znasz go, aniołku?“

„Znam, a jak się nazywasz?“

„Pawełek. A ty, aniołku, jak się nazywasz?“

„Ja nie aniołek“, odrzekł z uśmiechem.

„O, ja wiem, że się aniołki do tego przyznawać nie chcą, ale ja ich znam, — i ciebie poznałem“.

„Ale dla czegoż“ rzekł zdziwiony pomocnik staruszka, „dla czegoż ja mam był aniołkiem?“

„Boś podobny do tych, co są na moim obrazku i dobrym ludziom pomagasz“.

„Prawdę mówisz, dziecino!“ zawołał starzec, „prawdziwy to anioł, gdzie tylko bieda, wszędzie z radą i pomocą pośpieszy“.

Zarumieniony aniołek poskoczył w las i niezadługo znikł z przed oczu Pawełka, a ten pożegnawszy starca i jego wnuków, wrócił zamyślony.

Nie patrzy już na listki, na muszki, tylko myśli o aniołku, co zna jego ojca. Jaki piękny, jaki dobry, a jak sobie prędko poradzić umiał. W tem zamyśleniu nie spostrzegł nawet, że matka, zaniepokojona długą jego wycieczką, wyszła na spotkanie syna; — ujrzawszy ją wreszcie, zaczął opowiadać swoje spotkanie. Matka słuchała go z uśmiechem, a gdy skończył, rzekła:

„Jam tego aniołka widziała, moje dziecię“.

„Ale czego on skrzydeł nie ma? mamo“.

„Jemu skrzydła niepotrzebne, bo nie w niebie, ale, jak my, na ziemi żyje“.

„A jakże się nazywa?“

„Lina“.

„Nie mówiliście mi, mamo, o takim aniołku!“

„Bo też to nie istotny niebieski aniołek, ale córka tej dobrej pani, co to o niej nieraz ojciec opowiada“.

„A czemuż ją aniołkiem nazywacie?“

„Bo dobra, pobożna, litościwa, a takie dzieci, to i Pan Bóg i ludzie, jak prawdziwych aniołów kochają“.

Pawełek raz jeszcze się zamyślił — żal mu było, że nie prawdziwego widział anioła, ale odtąd już nie pytał o tych co na obrazku malowane były, tylko o młodą Linę, co ona robi przez dzień cały? jak się modli, jak matki słucha? jak biednych wspomaga? bo choć mały, poznał, że łatwiej jest żyć tak jak Bóg nakazał, niźli Mu w obłokach śpiewać, łatwiej każdemu dziecku być ziemskim, niż niebieskim aniołem.



Drobne powiastki

Powiastka bez końca.

Pewien sułtan turecki lubił bardzo, by mu opowiadano wesołe gadki i powiastki. Ale nikt nie mógł go zadowolić, bo gdy mu opowiedział kilka anegdotek i opowiadanie swe urywał, bo już więcej nie wiedział. A sułtan rad był słuchać bez końca.

Ogłosił zatem, że da za żonę swoją piękną córkę Halim temu, kto mu opowie taką powiastkę, którąby się nigdy nie skończyła. Jeżeli się jednak kto zgłosi z taką gadką, która będzie miała koniec, to mu każe uciąć głowę.

Zgłaszali się więc różni, którzy pragnęli posiąść piękną Halim, ale zawsze opowiadania ich urywały się a żaden ze śmiałków nietylko Halim nie otrzymał, ale jeszcze tracił swą głowę.

Nareszcie znalazł się taki. Stanął przed sułtanem, mówiąc, że mu opowie taką gadkę, która nie będzie mieć końca.

Dobrze, rzekł sułtan i zasiadł, aby powiastki słuchać.

Powiastka opiewała tak.

Człowiek pewien wybudował bardzo wysoką i obszerną wieżę. Do wieży tej nasypał pszenicy tyle, że była pełna. Ale ptaszek wypatrzył w jednym rogu owej wieży malutką dziurkę. Przez tę dziurkę wcisnął się do wieży i pszeniczkę ziarnko za ziarnkiem wybierał.

Przyleciał zatem raz, wziął ziarnko pszenicy i odleciał. Potem przyleciał znowu, wziął drugie ziarnko pszenicy i odleciał.

Przyleciał trzeci raz, wziął ziarnko pszenicy i odleciał.

Przyleciał czwarty raz, wziął znowu ziarnko pszenicy i odleciał.

I tak ciągło się opowiadanie od rana do wieczora. Wieczór powiedział sułtan: „Jutro będziesz opowiadał dalej“.

Na drugi dzień sułtan kazał przywołać poddanego i opowiadać powiastkę dalej.

Ciągnął zatem dworzanin swoją opowieść i mówił: Po raz tysięczny przyleciał ptaszek, wziął ziarnko pszenicy i odleciał.

Potem wrócił tysiąc pierwszy raz, wziął ziarnko pszenicy i odleciał.

I znowu nadleciał tysiąc drugi raz, wziął ziarnko pszenicy i odleciał.

Opowiadanie takie ciągło się aż do wieczora. Wieczorem zapytał sułtan: „Dużo już pszenicy zabrał ptaszek?“

Jeszcze nic nie znać, aby co z wieży pszenicy ubyło.

W takim razie — mówił sułtan, — ja nie doczekam końca.

Prawda, wasza sułtańska mość, bo to jest opowieść bez końca.

Dworzanin wygrał i piękną Halim za żonę otrzymał.

Konik polny i mrówka.

Konik polny śpiewał przez całe lato, a gdy zima nadeszła, cierpiał wielką biedę. Poszedł więc do mrówki i prosił jej, by mu pożyczyła nieco ziarna aż do następnego lata, przyrzekając, że odda rzetelnie. Lecz mrówka, która nie lubiła pożyczać, zapytała, co robił w lecie. Konik odpowiedział, że nic nie robił, ale dzień i noc śpiewał. „Jeżeli tak, powiedziała mu mrówka, to idź i tańcuj teraz“.

Mysz miejska i mysz wiejska.

Mysz wiejska zaprosiła swoją krewniaczkę miejską do siebie i dała jej jak najlepszy obiad. Ale krewniaczka nie była zupełnie zadowolona i niewiele jadła.

Potem rzekła mysz miejska do swej przyjaciółki ze wsi, by szła z nią do miasta, a tam zobaczy coś dobrego. „Pójdę“ odpowiedziała kuzynka.

Jak rzekły tak zrobiły. W mieście jadła i piła wieśniaczka wiele i bardzo dobrych rzeczy. Aż nagle dał się słyszeć szmer kota w przyległym pokoju. Obydwie myszy uciekły, aby się ukryć.

Gdy kot odszedł, mysz wiejska rzekła: „Obiad był bardzo dobry, ale koniec był tak brzydki, że już więcej nigdy tu nie przyjdę“.



Nietoperze.

Zwierzęta i ptaki prowadziły ze sobą wojnę. Nietoperze powiedziały, że się bić nie będą, bo nie są ani zwierzętami ani ptakami.

Z początku ptaki zwyciężały swych nieprzyjaciół. Wtedy nietoperze rzekły, że się przyłączą do ptaków, bo mają skrzydła i pyszczek.

Ale później wzięły górę zwierzęta nad ptakami. Wtedy nietoperze powiedziały, że mając cztery nogi i zęby a nie mając pierzy, należą do zwierząt i przyłączyły się do nich.

W końcu obie strony zawarły pokój. A wtedy i ptaki i zwierzęta zaprotestowały przeciw nietoperzom tak, że nie mogły się pokazać za dnia.

To jest przyczyną, że nietoperze latają w nocy.

Tęcza.

Pewnego dnia, słońce świecąc pod deszcz, spowodowało wspaniałą tęczę. Wszyscy wychodzili z domu, patrząc na nią i mówiąc, że jest wspaniała.

Lecz tęcza nie wiedziała, że to słońce ją wywołuje. Rzekła tedy: „Ja jestem piękniejsza niż słońce, bo wszyscy patrzą na mnie i nikt nie patrzy na słońce“. Gdy słońce usłyszało te słowa, obraziło się i schowało się za chmury. Wtedy tęcza, ze wszystkimi swymi pięknymi kolorami zgasła.

Potworny koń.

Pewien szlachcic ogłosił, że ma dziwnego konia: głowę ma w tem miejscu, gdzie inne konie mają ogon.

Każdy pragnął to dziwowisko zobaczyć. Ale jeden pan nie chciał w to wierzyć, mówiąc, że to nie może być prawdą.

Wtedy szlachcic rzekł: Załóżmy się o 100 dukatów“.

„Zgoda“ — odrzekł tamten.

Umówiono się, kiedy może przyjechać dla oglądania dziwnego konia.

W umówionym dniu przybył nietylko ten, który się założył, ale przybyło wielu ciekawych.

Szlachcic poprowadził ich do stajni. Za zasłoną stał koń. Szlachcic uroczyście odsunął zasłonę i każdy mógł oglądać dziwowisko: zwyczajny koń stał ogonem obrócony do żłobu — miał zatem tam ogon, gdzie inne konie mają głowę.

Jedni się śmiali, drudzy klęli, ale najbardziej gniewał się ten, który zakład przegrał.

„Podanie o mysikróliku“.

Działo się to w tych odległych, dawnych czasach, kiedy ludzie jeszcze ognia nie znali.



Latem, dopóki promienie słońca przygrzewały, wszystkim było dobrze, ale zimą marzli ludzie i dzwonili zębami.

Co tu robić? — Ach, żeby to kogo wysłać do słońca z prośbą, choć o jeden promyczek — mówili do siebie, — zaraz ogrzalibyśmy się i byłoby lepiej i raźniej żyć.

Ale kto taką drogę odbyć może? Któżby... Chyba ptaki?... Motylki i muszki również skrzydełka mają, ale nie doleciałyby tak daleko.

Lecz żaden z ptaków nie chciał słyszeć nawet o tej podróży.

— Co mi tam, odpowiadał każdy. — Jeszcze się spalę. Mnie ogień niepotrzebny. Będę się tam dla drugich narażał!

Aż tu najmniejszy z ptaszków, ani proszony, ani pytany, odzywa się:

— Ja polecę do słońca. Was szkoda. Ten śpiewa, tamten gwiżdże pięknie — a ja co? Mój śpiew taki sobie nieszczególny. I tak mi żal biednych ludzi, tak mi żal! Lepiej niech jeden pocierpi, niż wszyscy.

Więc poleciał.

Leciał długo... długo... aż przybył do słońca.

Zaraz też w prośby uderzył:

— Słoneczko najdroższe, złociste, daj mi choć jeden promyczek! Zaniosę go ludziom, niech ogień sobie rozpalą, niech nie marzną z zimna.

Uśmiechnęło się słońce.

— No... no... Kto by to pomyślał, patrząc na ciebie, żeś taki zuch! Odważnyś, mój maleńki. Dobrze, dobrze, w nagrodę za twoją odwagę, masz jeden promyczek. Zanieś go na ziemię tym zmarzlakom, niechże sobie ogień rozniecą. A teraz zmykaj co tchu, bo jeszcze się spalisz. Tu u mnie trochę za gorąco dla ciebie.

Odleciał ptaszek. Niesie w dzióbku promień słońca. Pali go, boli, lecz on ani zważa.

I wciąż myśli. — Niech tam! lepiej żeby jeden przecierpiał, niż wszyscy.

Wrócił malutki ptaszek na ziemię, piórka ma osmalone, na główce wypaloną plamkę — jednak wesół, szczęśliwy.

Oddaje ludziom promień słońca, o swej drodze opowiada.

Dopieroż to zaczęły się sypać podziękowania.

A ptaki wołają:

— Kiedyś taki odważny i dobry, to króluj nad nami.

— Króluj! króluj — powtarzają wszyscy.

— Już ci słońce nawet koronę włożyło. Na główce masz plamkę złocistą.

Ale ptaszek nie chciał ani słyszeć o żadnem królowaniu.

— Dajcież mi spokój! Za mały jestem na króla. Nic nie umiem! — bronił się.

Wreszcie uciekł i schował się w mysią dziurkę.

Już tutaj chyba żaden ptaszek za mną nie wejdzie.

Żaden nie wszedł, bo nie byłby się zmieścił, ale wszystkie czekały przed norką i skoro tylko ptaszek łebek wychylił, obwołano go już nie królem, tylko królikiem. A ludzie ten tytuł na nazwę „mysikrólik“ zmienili.



Modlitwa lasu.

Słońce skłoniło się już ku zachodowi, a poprzez liście i igły sosen wchodziły coraz czerwieńsze jego promienie, pokrywając grunt leśny wielkiemi, złotemi plamami. Powietrze było suche; na zachodzie rozlewała się już wielka zorza wieczorna, niby morze roztopionego złota i bursztynu. Cichy, ciepły wieczór wiosenny płonął na niebie.

W lesie ustawała powoli dzienna praca. Ucichło pukanie dzięcioła; czarne i rude mrówki wracały szeregami do mrowisk. Jedne z nich niosły w pyszczkach sosnowe igiełki, inne gąsienice. Między ziołami kręciła się tu i ówdzie mała czarna pszczółka leśna i dopełniała ostatniego ładunku miodowego pyłku. Ze szpar, w popękanej korze drzewnej, poczęły wychodzić na świat posępne i ślepe ćmy nocne; komary poczęły żałosną piosenkę. Na drzewach ptaki wybierały miejsca na nocleg. Czasem zaświstał jeszcze żółtodzióby kos lub załopotały skrzydłami wrony, które obsiadłszy jedno drzewo, poczęły się kłócić o najwygodniejsze gałęzie.

Ale owe głosy coraz rzadsze były i coraz cichsze. Powoli ustawało wszystko, a cichość przerywały tylko szmery drzewne. Leszczyna podniosła swe listki do góry; król-dąb pomrukiwał z cicha lub zaszemrała warkoczami brzoza. — Cisza.

Ale oto brzoza stała się jeszcze czerwieńsza, a na wschodzie pociemniał głęboki błękit niebieski. Więc już i wszystkie szmery leśne zlały się w poważne i ciche, choć ogromne chóry: to bór, nim zaśnie, przed nocą modli się i odmawia pacierze. Drzewa opowiadają drzewom chwałę Bożą i rzekłbyś: ludzką rozmawiają mową.

Ach! tylko bardzo niewinne dusze rozumieją tę wielką i błogosławioną mowę. Ach! tylko bar-

dzo niewinne serca słyszą i rozumieją, gdy pierwszy chór ojców-dębów tak rzecz zaczyna prowadzić:

— Siostry sosny, radujcie się! Oto Pan dał nam dzień cichy i ciepły, a teraz noc gwiaździstą po ziemi czyni. Wielki Pan, a mocny, a mocniejszy od nas, a dobrotliwszy, więc chwała Mu na



Henryk Sienkiewicz.

wysokościach, na wodach, na łąkach i w powietrzu!

A sosny przez chwilę rozważają dębowe słowa, a potem ozwą się zgodnie z chórem:

— A oto, Panie, na chwałę Twoją, niby kadzielnice ofiarne, ronimy balsam wonny i mocną woń żywiczną. Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje!

A potem brzozy:

— Zorze wieczorne płoną po niebie, o Panie, a w blaskach ich listeczki nasze złote są i pałające. Więc listkami naszemi złotemi pieśń Ci czynimy, o Panie, a cienkie gałązki nasze grają, jak harfy, o dobry Ojcze nasz!

I znowu smętne świerki:

— Na umęczone upałem posępne czoła nasze pada rosa wieczorna. Chwała Panu! Bracia i siostry, radujcie się, bo rosa pada wieczorna!

I wśród tych chórów jedna tylko osiczyna drży lękliwie, bo dała drzewa na krzyż Zbawiciela świata, i czasem tylko zajęczy cicho:

— Panie, zlituj się nade mną!

A czasem znowu, gdy dęby i sosny milkną na chwilę, od stóp ich podnosi się cichutki, lękliwy głosik, cichy, jak brzęczenie komara, cichy, jak cichość sama. Głosik ten śpiewa:

— Jagódkam jest, o Panie, maleńka i w mchu utulona. Ale Ty mnie usłyszysz, odróżnisz i ukochasz, bo, chociażem maleńka, pobożnam jest i śpiewam Tobie na chwałę!

Tak modli się co wieczór las i taka kapela podnosi się co wieczór od ziemi ku niebu i leci wysoko, wysoko: aż tam, gdzie niema już żadnego stworzenia, gdzie niema nic, tylko pył srebrny gwiazd i mleczne szlaki i gwiazdy, a nad gwiazdami — Bóg.

H. Sienkiewicz. (Sielanka).

CYGANECZKA

Troje dziatek przybiegło do stołu,
By śniadanie zjeść z mamą pospołu.
Mama patrzy na Stasia i Manię
I powiada: Tu dla was śniadanie...
Lecz to trzecie dziecko czyje — pyta,
Co twarzyczka brudem mu rozkwita?
To jest pewnie jakaś cyganeczka...
A gdzież moja kochana Zosieczka?
To ja, mamo — odzywa się dziecię —
To ja, Zosia, widzisz mię tu przecie!
Mama dalszej mowy dziecku wzbrania,
I powiada: To mój Staś, to Mania,
A tyś dziecię brudne, nieczesane,
Więc niemiłe i dla mnie nieznane...
Zjedz śniadane cyganeczko, sama
Gdzieś w kąciku! — zakończyła mama.
Dziecię z płaczem od stołu odchodzi,
I swe żale serdeczne rozwodzi...
Ale ciocia zbliża się do Zosi
I do uszka takie słowa głosi:
Moja Zosiu, umyj rączki swoje,
Umyj buzię, zaczesz włosków zwoje,
I do mamy pobiegnij wesoło,
A zobaczysz pogodne jej czoło!
Zosia zaraz rady cioci słucha —
Jakąś chwilę była cisza głucha...
Naraz Zosia znów ku mamie bieży,
Czyściuteńka, jako się należy.
Mama Zosię chwyta w swe objęcie:
Ach, to Zosia, moje lube dziecię!
Teraz chętnie upieszczę was troje,
Boście czyste, wy, aniołki moje!
Gdy schludnemi będziecie dziateczki,
Nikt nie powie, żeście cyganeczki.

Fr. Marzec.



O Walusiu grajku.

Na zielonem błoniu krzyki, śmiechy i wrzawa. Dzień śliczny słoneczny, więc ze wszystkich stron pastuchy i pastuszki, pędzą stada białych gąsek. Na przedzie idzie gąsior poważnym kołyszącym krokiem, pogęgując od czasu do czasu, za nim kilka starszych szaro-białych gęsi, a koło nich całe stadko młodych, na ostatku idzie pastuszek i na uciechę potrzaskuje z bata. Na łące są już: mała Kasia, Janek-mądrala, Andzia-beksa, Staszek łakomcem przezwany i Waluś grajek. Słoneczko przygrzewa, gęsi szczypią trawkę, a Waluś usiadł pod drzewem na przykopie niedaleko figury i gra na skrzypeczkach. Na tych skrzypeczkach Waluś ślicznie przygrywać umiał, a że jeszcze do każdego znajomego potrafił ułożyć piosenkę i zaśpiewać, więc go dzieci rade słuchały i gromadziły się koło niego. Tak też i dziś było — ledwie Waluś usiadł w cieniu starej wierzby i wyjął z pod górniczki skrzypce, już koło niego zebrała się gromada dzieci, a że każde chciało być jaknajbliżej, więc zaczęły się tłoczyć i spychać jedno drugie. Janek popchnął Staszka, Marysia Kasię, a Kasia zajęła miejsce Andzi, która też oczywiście zaczęła głośno płakać. Waluś uspokajał ich i uciszał je jak mógł, a gdy to nie pomo-

gło, pociągnął smyczkiem po strunach i zaśpiewał:

„Jedna Andzia mała
O wszystko płakała,
Choć jej nikt nie przeczy
Jak jagniątko beczy!“

Usłyszawszy to Andzia, zawstydziła się i przestała płakać, a Janek mądrala, którego Andzia była siostrą, spojrzał trochę krzywo na Walusia i powiedział: „Ti! wielka mi tam sztuka śpiewać i grać, gdybym tylko skrzypki miał, potrafiłbym tak samo“. Ale mu dzieci nie dały mówić dalej, tylko zaczęły śpiewać piosenkę, którą Waluś już dawniej ułożył:

„Nasz Jasiek mądrala
Ciągle się przechwala,
Że wszystko rozumie
Chociaż nic nie umie“.

Jeden tylko z chłopców nie śpiewał, a był to Staszek łakomcem zwany, który był w tej chwili zajęty zajadaniem kromki chleba, którą zabrał swemu bratu Jaśkowi, bo swoje śniadanie spałaszował już po drodze. Gdy to dzieci zobaczyły, dalej w śmiech, a Waluś gra i śpiewa:

„Cały dzień coś zjada, co tylko napotka —
Czy to chleb jest czarny, czy jaka łakotka,
Nic go nie obchodzi innego na świecie,
A kto jest ten chłopiec, to już chyba wiecie“.

Już dochodzi południe, czas wracać do domu na obiad, ale dzieci proszą jeszcze Walusia o piosenkę — więc idą wszyscy pod figurę, dziewczynki ubierają obraz Pana Jezusa w śliczne wianki z maku, a Matki Boskiej w bławatki, potem klękają wszyscy koło figury i śpiewają:

„Błogosław nam Jezu Panie,
Dziś i w każdej życia chwili,
Byśmy jak Twe przykazanie
Dobrze i uczciwie żyli.

Błogosław nam Jezu Panie
Korne zanosim błaganie!“

A Waluś przygrywa na skrzypeczkach jak umie najpiękniej. Pastuszkowie pospędzali swoje gąski i gromadnie wracają ku wsi, ciesząc się, że gdy na odwieczór wrócą znów na błonie, Waluś będzie im znów grał i śpiewał. I. R.





Słówko od starego Ambrożego.

Kochane Dzieci!

Znacie mnie wszystkie i wiecie kim jestem, więc nie będę słów tracił, a kto mnie nie zna, niech sobie zamówi „Małego Apostoła“, a pozna napewno. Prawił mi ks. Redaktor, że zamierza wydać kalendarz specjalnie dla Was, taki kalendarz „Małego Apostoła“. Pośpieszam więc i ja skreślić słów kilka do niego, bo jakżeby to mógł wyjść kalendarz bez starego Ambrożego. Jedno mnie tylko niepokoi bardzo, mianowicie, jak my

ten kalendarz rozprzedamy. Sam przecież z nim nie wyruszę, bo moich steranych kości nie zawlókłbym daleko i gotówbym jeszcze w jakim rowie przydrożnym zasnąć na wieki.

Udałem się po poradę do pana Kalasantego Piszczygłowy, co to z kalendarzem „Królowej Apostołów" co roku po świecie lata i wciska do każdej chałupy. Myślę, on napewno mi co poradzi, bo człowiek to przecież doświadczony i w świecie obyty. On i samego ks. Redaktora w kłopot wprawić potrafi. Bo jak się weźmie, to w mig kalendarze rozniesie, że i dla innych zabraknie i nowe drukować trzeba. Mówię mu więc: „Panie Kalasanty, a czy nie wzięlibyście i kalendarza „Małego Apostoła" do swojego kolportażu? My bowiem nie mamy tak jeszcze z tem wprawy". Ale p. Kalasanty żachnął się i prawi: „Jeszcze mi tego trzeba. Małoż to kłopotu mam z moim kalendarzem. Niech sobie tam Ambroży sam sprzedaje kalendarze ze swoimi pędrakami".

Wyszedłem okropnie strapiony. Co tu robić? Wziąć kalendarze i chodzić samemu niepodobna, bo kościska stare trudno wyciągnąć z za pieca, a cóż dopiero włóczyć się po świecie. Nie wiedziałem co począć. Tak naszedł mnie ks. Redaktor, a dowiedziawszy się o mojem zmartwieniu, prawi mi z góry: „Ależ Ambroży, ktoby to tak zaraz tracił głowę? A małąż to masz gromadę przyjaciół? Napisz im jeno, co to za śliczne są kalendarze, a zobaczysz jak pójdą. Obejdzie się bez pomocy p. Kalasantego i w mig kalendarze rozprzedacie. Kto sprzeda 20 kalendarzy, dostanie piękną książeczkę w podarunku".

I co Wy na to, Dzieci kochane? Czy gotoweście podjąć się tej pracy i pomóc mi w sprzedaży? O z pewnością, że mnie nie opuścicie i pokażecie p. Piszczygłowie, że obejdzie się bez

niego. Jak się zabierzemy, to do Gwiazdki nie starczy nam kalendarzy. A po skończonej pracy z radością staniemy u żłóbka Zbawiciela i zaśpiewamy wesoło kolendy, że śpiew nasz aniołkowie w niebie posłyszą.

A pamiętajcie i o naszym „Małym Apostołku". Powinien on do każdej zajrzeć chaty, gdzie polskie są dzieci. W całej Polsce jest dzieci tak wiele, że rychło powinniśmy utworzyć armję conajmniej stutysięczną.

A teraz polecam Was Bogu i Panience Najśw. i „Do widzenia" wszystkim w „Małym Apostole".

Serdecznie Was pozdrawia

Wasz stary A m b r o ż y.



Powiastka.

Okręcik mały zbiłem,
Co białe maszty miał,
Na wodę go puściłem,
Gdy ciepły wietrzyk wiał.
Gdy ciepły wietrzyk wiał,
To bujał on na fali,
A jam na lądzie stał
I widział go w oddali.
Jam widział go w oddali....
Aż zniknął z ócz mi raz. —
Na próżno go szukali:
Ten okręt to był czas.

——ooo——



Gdzie jest krokodyl?




Dla rozrywki.



Współczucie.

— Czemu płaczesz Haniu?
— Bo nasz nauczyciel się przewrócił!
— To ty go tak lubisz?
— Nie, całkiem przeciwnie, ale ja tego nie widziałam!

Przepowiednia.

Z wiosną nadzieje rosną —
Przez całe lato — zanosi się na to,
W jesieni — wszystko się zmieni
Przyjdzie zima — nic niema.

Mądrala.

Mały Jaś do Stasia: — Powiedz mi, dlaczego kogut ma zawsze tak pięknie poukładane piórka?

Staś: — Nie wiesz — a to takie proste — przecież on ma zawsze grzebień przy sobie. —

Najdłuższe nazwisko na świecie.

Jeden z królów birmeńskich (Indochiny) nazywa się: Sirtanibaranadityapanarapanditiausuhammerajamahadhipatinarapatisithu. — Niezawodnie cieszy się on największym szacunkiem ze wszystkich władców świata, gdyż nikt z podda-

nych nie ośmieli się wymówić jego imienia nadaremno.

Nie głupi żyd.

— Jak ci się zdaje, Jojne, które stworzenie na świecie jest najgłupszem?

— Ja miszlę, co bocian.

— A to dlaczego?

— No bo, proszę pana dziedzic, przychodzi mieszkać na stodole, kiedy ona jest pusta, i wiprowadza się z niej wtenczas, kiedy pełna.

Ogłoszenie. „Jest do sprzedania duży buldog (pies) dwuletni. Jada wszystko. Szczególnie lubi dzieci".

——ooo——

Tatusiu — woła Kazio — na suficie siedzi pająk.
Ojciec, zaczytany w gazecie, odpowiada:
— To go zadepcz nogą i daj mi święty spokój.



Gdzie jest współzawodnik?

Powoli.

Już czas do spania — powiada mateczka —
Zmów, Broniu, pacierz i idź do łóżeczka!
A dziecię na to: Wyśpię się dowoli,
Bo spać **uważnie będę i powoli!**

Figiel rysunkowy.

I.



II

Patrz odwrotnie.

Nie kłamie.

Małej Zosi tłumaczył tatuś, że kłamstwo jest grzechem i, że kłamstwo jest wielką wadą człowieka. Wtem ktoś zapukał, (był to szewc, u którego tatuś Zosi miał dług). Wtedy mówi tatuś do

Zosi: „Zosiu, idź prędzej i powiedz, że mnie niema, a ja tymczasem się schowam“.

Zosia Kuleszanka z Płońska.

U wróżki. Wróżka: „Za 2 złote przepowiem panu całą przyszłość“.

— „Gdyby pani naprawdę umiała przepowiadać, toby pani wiedziała, że ja nie mam dwóch złotych przy sobie“.

* * *

— Oj, Dawidek, pfuj, jaki ty jesteś brudny!

— A przecież ty jesteś jeszcze brudniejszy!

— Tak, ale ja jestem o parę lat starszy od ciebie.

W szkole.

— Powiedz mi, jaki ma zapach cebula?

— Żydowski, panie profesorze.



Gdzie jest gospodarz?



Łamcie główki.

1. Zadanie konikowe.

	jej	choć	wy	mi	
u	ku	strzu	dłu	ły	szpor
jest	czno	cios	ma	co	dość
wa	pły	ta	mło	ko	ca
wie	rzeź	trwa	wot	sa	ką
	ży	wa	biar	ły	

Skacząc jak konik po warcabnicy, utworzymy z powyższego śliczny czterowiersz Zygm. Krasińskiego.

—— : : ——

2. Zagadka rebusowa.

r o
2 ×
k u

wios / nie

Potwierdzam że kwotę 20 złotych odebrałem.

nie

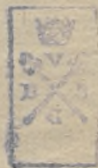
—— : : ——

3. Zagadka tarczowa.

Liczby na tarczy zegarowej zastąpić literami, tak aby utworzyć dziesięć wyrazów:

1 2 3	urząd srogi;
1 2 3 4 5	choroba;
3 4 5 6 7	używa się w kuchni;
4 5 6 7	znana w historji biblijnej;
6 7 8 9	następuje po winie;
7 8 9 10	napój upajający;
8 9 10	chodzi wstecz;
10 11 12	masa uszczelniająca:
10 11 12 1 2	inaczej ogonek:
8 9 10 11 12 1 2	rzeczka wpływająca do Noteci.

——::——



4. Zagadka.

Przez l na statku używana;
Przez p rzeka w Polsce, mało znana;
Przez m to wyraz twarzy;
Przez n się także zdarzy,
Jako zdrobniałe imię dziewczęce;
Przez s to barwa niepozorna,
Jak kopciuszek tak pokorna,
Czasem na twarzy się zjawi gdy ciało w udręce;
Przez w ma dwa znaczenia,
Albo przejmuje nas strachem, lub służą do leczenia.

